Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok V | Kraków, Środa 27 Listopada 1935 r. | Nr. 329

Nowa wojna wisi w powietrzu

Przewrót polityczny w Chinach

Zanosi się na większą burzę, niż w Afryce

TOKJO (PAT.) Agencja Rengo donosi: Według wiadomości prasowych z Pekinu, **wczoraj** rano **został zorganizowany** w Tung-Czau wpobliżu Pekinu **autonomiczny rząd wschodniej części prowincji Hopei**, obejmującej 25 prefektur, w tej liczbie 18, znajdujących się w strefie zdemilitaryzowanej.

Członkowie rządu zostali zaprzysiężeni wraz z Jin-Ju-Kengem, administracyjnym inspektorem zdemilitaryzowanej strefy, który stoi na czele „Antykomunistycznej Autonomicznej Komisji" oraz kieruje wojskowemi i dyplomatycznemi sprawami wschodniej części prowincji Hopei.

Inauguracja autonomicznego rządu była **poprzedzona ogłoszeniem przez Jin-Ju-Kenga deklaracji autonomji**, w której była mowa o złej administracji rządu nankińskiego i kuomintangu, przenikania komunizmu i sparaliżowania rynku finansowego przez nacjonalizację srebra. **Deklaracja ogłasza oderwanie się od Nankinu i autonomję wschodniej części prowincji Hopei.**

Po utormowaniu rządu Jin-Ju-Keng rozesłał okrężne pismo do dowódcy garnizonów w Pekinie i Tien-Tsinie gen. Sun-Cze-Yuana, do gubernatorów prowincji Szantung Szansi, Czahar, Sui-Yuan oraz do burmistrzów Pekinu, Tien-Tsinu i Tsingtao.

Generał Sung - Cze - Yuan po ukazaniu się wiadomości o ogłoszeniu autonomji wysłał do Tungczau 3 kompanje piechoty, co agencja Rengo nazywa pogwałceniem rozejmu w Tang tu. Układ ten zabrania wojskom chińskim wstępu do zdemilitaryzowanej strefy. Japońskie władze wojskowe złożyły protest u władz chińskich.

Według doniesień z Tien-Tsinu demonstranci w liczbie 8.000 domagali się autonomji i zajęli wszystkie państwowe instytucje. Wyparło ich jedynie z komendy policji.

Władze chińskie zwróciły się do wojskowych władz japońskich z prośbą o współpracę w celu utrzymania pokoju w Tien-Tsinie.

WASZYNGTON (PAT). — Wiadomości o ogłoszeniu autonomji we wschodniej części prowincji Hopei zostały według Reutera przyjęte przez departament stanu z pewnem zaniepokojeniem. **Zajęcie kolei w strefie zdemilitaryzowanej może być powodem komplikacyj.**

JAPONJA IDZIE NA PODBÓJ AZJI

Depesze powyższe wskazują, że Japonja z całą stanowczością zmierza do przeprowadzenia swojego planu opanowania Chin. Oczywiście na ogłoszeniu autonomji tych prowincyj nie zatrzyma się parcie japońskie. To tylko jeden z etapów na tej drodze.

Znamienny jest w komunikacie oficjalnej japońskiej agencji prasowej zwrot, że szkodliwa polityka rządu centralnego w Nankinie spowodowała oderwanie się prowincji od metropolji, przyczem wspomina się o ustawie o nacjonalizacji srebra i przenikaniu komunizmu.

Jeśli chodzi o ustawę o srebrze, to należy przypomnieć, że ostatnia reforma finansowa rządu chińskiego została przeprowadzona naskutek zaleceń doradcy, którym jest znany finansista angielski. Jedynie rząd japoński złożył protest przeciwko reformie walutowej w Chinach, gdyż reforma ta miała pomóc rządowi chińskiemu do dźwignięcia kraju z ciężkiego położenia gospodarczego. Naturalnie, że taki rozwój nie leży w interesie „przyjacielsko" usposobionego rządu japońskiego.

Trudno w tej chwili przewidzieć dalszy bieg wypadków. Nie zdaje się jednakże ulegać wątpliwości, że przeobrażenia na Walekim Wschodzie są znacznie poważniejsze, aniżeli wojna abisyńsko - włoska i że spowodują one posunięcia w polityce zainteresowanych wielkich mocarstw zachodnich, w pierwszym rzędzie Ameryki, Anglji i Rosji Sowieckiej.

Ogólnie liczą się, że wobec tego, że ambicje japońskie zmierzają ku opanowaniu również Pacyfiku, co oznacza uderzenie w Amerykę, a równocześnie zamknięcie drogi Anglji do Indyj, rządy angielskie i amerykańskie znajdą niebawem wspólny język z Sowietami celem przeciwstawienia się rozrostowi wpływów japońskich.

Na czarnym froncie bez zmian

Źródła angielskie donoszą z Harraru, że Abisyńczycy mieli odebrać Włochom wioskę Gabredarre, położoną o 20 klm. na północ od Gorrahei. Oddziały abisyńskie posuwają się naprzód trzema kolumnami po 25.000 ludzi.

Według źródeł francuskich, na froncie Tigre toczą się dalsze operacje oczyszczania terenu od nieprzyjaciela. **Pierwszy korpus włoski znajduje się na wschód od Makalle w ustawicznych walkach z żołnierzami ras Kassa. Kolumna włoska, działająca w strefie Szelikot - Kalet nie spotkała żadnego oporu przeciwnika i zajęła miejscowość Zongui na południo - wschód od Adui.** Wczoraj wieczorem **Włosi zajęli** miejscowość Gues na rzece Takazze. Samolot wywiadowczy bombardował Abisyńczyków wpobliżu Cacciamo, przyczem samolot, mimo gęstego ostrzeliwania przez nieprzyjaciela, **raził Abisyńczyków bombami i ogniem karabinów maszynowych, zadając im poważne straty.**

POCO LATAŁ HAILE SELASSIE?

Poselstwo abisyńskie w Paryżu przesłało prasie komunikat, który twierdzi, że włoskie źródła propagandowe rozpuściły fałszywe wiadomości o celach **niedawnej** podróży lotniczej cesarza. Lansowano mianowicie pogłoskę, iż podróż miała przeszkodzić grożącemu jakoby przechodzeniu szeregu przywódców abisyńskich **na stronę włoską.**

Rząd abisyński, jak głosi komunikat, wielokrotnie już stwierdzał, że jeden tylko Haile Selassie Gugsa, zdradził swego cesarza i ojczyznę. Obecnie rząd abisyński podkreśla z naciskiem, że nie potrzebuje się obawiać zdrady i wie o tem, iż żaden inny z abisyńskich wodzów, nie przeszedł na stronę wroga. Przeciwnie, **wojna wzmocniła jedność całego abisyńskiego cesarstwa,**

Imponujący strajk górników

Zawiedli natomiast hutnicy, stając w większości do pracy

PAT donosi z Katowic: Zapowiedziany na poniedziałek strajk protestacyjny w górnictwie i hutnictwie, celem poparcia postulatów robotniczych w sprawie wprowadzenia 6-godzinnego dnia pracy, objął na terenie województwa śląskiego tylko część hut i kopalń.

Na 18 zakładów hutniczych załoga jednej huty strajkuje całkowicie, 4-ch hut częściowo. Pozostałe 13 hut pracuje normalnie.

W godzinach rannych strajkujący częściowo robotnicy huty „Batory" w Wielkich Hajdukach odbyli zebranie, na którem o godz. 11-ej uchwalono podjąć pracę. Spokój nigdzie nie został zakłócony.

PAT donosi z Sosnowca: Proklamowany na wczoraj strajk robotników w górnictwie i hutnictwie objął w Zagłębiu Dąbrowskiem tylko część kopalń i zakładów przemysłowych.

W kopalniach pracuje 7 procent robotników. W hutnictwie i innych przemysłach strajkuje zaledwie 14 procent. Spokój nigdzie nie został zakłócony.

Zjazd wojewodów

Wczoraj w sali konferencyjnej Ministerstwa Spraw Wewnętrznych odbył się jednodniowy zjazd wojewodów. Na konferencji omówiono zagadnienia administracyjne oraz gospodarcze.

Przyjaźń francusko-niemiecka?

Można się dogadać, ale w Genewie

PARYŻ, (PAT). Przywódca socjalistów Blum pisze w „Le Populaire", **iż socjaliści nie będą zwalczać zbliżenia między Francją a Niemcami pod warunkiem, aby Niemcy wróciły do Ligi Narodów i przystąpiły do ogólnej konwencji bezpieczeństwa i rozbrojenia.**

Pierre Cot w „L'Oeuvre" pisze, iż **można zgodzić się na porozumienie francusko - niemieckie, jednakże pod warunkiem, aby nie było to poświęceniem wypróbowanych przyjaźni na Wschodzie.**

Wśród huku armat i bicia dzwonów

Wrócił król do Grecji

ATENY, (PAT). Wczoraj o godz. 9.30 wpłynął do portu lotniczego koło Faleronu krążownik „Helli", wiozący króla Jerzego 2-go, eskortowany przez 8 kontrtorpedowców i eskadrę samolotów.

Przy wjeździe do portu armaty forteczne dały 101 strzałów powitalnych. Jednocześnie odezwały się syreny zebranych w porcie statków. Na powitanie króla przybyli premjer gen. Kondylis na czele członków rządu oraz szereg innych dostojników.

Orszak królewski ruszył z Faleronu o godz. 10.20 a o godzinie 10.35 przybył wśród bicia wszystkich dzwonów witany okrzykami kilkutysięcznej ludności, przerywającej kilkakrotnie kordony, aby zbliżyć się do króla.

Przed wspaniałą bramą triumfalną, koło bramy Hadriana, powitali króla prezydent miasta Aten w otoczeniu członków rady miejskiej, prezydent m. Pireusu wraz z radą miejską, burmistrzowie miast prowincjonalnych oraz przedstawiciele pozostałych władz ateńskich.

Stamtąd orszak królewski udał się do katedry, gdzie o godz. 11 odprawiono uroczyste nabożeństwo. celebrowane przez 35 biskupów, przy udziale arcybiskupa ateńskiego. Po nabożeństwie król udał się na grób Nieznanego Żołnierza, gdzie złożył wieniec z liści laurowych. Pamięć poległych uczczono minutą milczenia, poczem orkiestry wojskowe odegrały hymn narodowy.

Następnie król udał się do pałacu, gdzie po chwili w towarzystwie następcy tronu ukazał się na balkonie, witany entuzjastycznie okrzykami zgromadzonych tłumów. Na zakończenie odbyła się defilada różnych organizacyj narodowych ze sztandarami i szeregu oddziałów wojskowych.

Stracenie morderców rodziny Bojarskich

W Lublinie stracono wczoraj **przez powieszenie 2-ch zbrodniarzy, którzy we wsi Horodynka wymordowali rodzinę Bojarskich, składającą się z 7-miu osób.**

W więzieniu lubelskiem pozostaje jeszcze trzeci z uczestników zbrodniczego czynu. który, ze względu na młodociany wiek, uniknął kary śmierci i skazany został na dożywotnie więzienie. Jest nim 19-letni Bojarski — wyrodny syn — morderca.

Spłonął szpital umysłowo chorych

NOWY JORK, (PAT). W stanie New Jersey wpobliżu miejscowości Nyckoff spalił się zakład dla umysłowo chorych. Dwie chore zginęły w płomieniach. 36 chorych udało się, dzięki wysiłkom służby szpitalnej, uratować.

Akcję straży ogniowej utrudniało położenie zabudowań szpitalnych, które wzniesiono na znacznej wysokości, co utrudniało dostęp biorących udział w akcji ratunkowej.

Wesoły Kącik

W KINIE.

Zuzia, pokojówka moich gospodarzy, wróciła do domu z kina zapłakana.

— No jak tam było? — spytałem nieco zdziwiony jej wyglądem. — Ładnie?

Odpowiedziała mi bez zachwytu.

— Iii... tak sobie. Nasamprzód pokazali jedną facetkę, taką sobie niczego, jak ulicą idzie, a za nią sztrabancel w sztywnem meloniku leci i coś jej po angielsku szwargocze.

Ona mu nato głową kręci, że niby nic z tego, bo jest uczciwa panienka.

On znów wąsami zaczął ruchać i przysięgać. Nie rozumiała tam co szwargotał, ale sie domyślilam że ją facet trajluje. Pewno sie zaklinał, że się z nią po Wielkiem Poście ożeni, fatałachów jej nakupi, a życie u niego takie będzie miała, że samo masło.

Zgodziła się ta głupia, i do niego taksówką na kawalerskie mieszkanie pojechała.

A on, jak każdy drań mężczyzna, wziął się do niej i raz, dwa, trzy, rach ciach, ciach za wierucha.

Minęło czasu kawałek. No i naturalnie sprzykrzyła się facetowi ta kobieta, chociaż ona świata za nim nie widziała.

On sie świnia ostatnia okazał i łobuz. Często gęsto po gębie ją bijał, a potem całkiem w trąbę ją puścił i sie z inną ożenił.

Ona z tej rozpaczy, zamiast go kwasem solnym oblać, wódkę zaczęła pić, szlają sie ostatnią zrobiła i w rozwolnieniu obyczajów żyła.

Zuzia skończyła opowiadanie i westchnęła ciężko.

— Popłakałam sie na tem filmie, że aż mnie jeszcze oczy bolą.

— Żal Zuzi było tej kobiety?

— Której?

— No tej, która na filmie grała...

— A czego ją miałam żałować? Taka aktorka, nie narobi sie ciężko, pogra se troszkę i dolary zbija.

— Więc czego Zuzia płakała.

— Bo mnie siebie samej było żal! Niesprawiedliwość losu mnie bolała. Wcale gorsza w sobie od tej aktorki nie jestem. Wszystko mam na swojem miejscu, a aktorką nie mogę zostać. Jej sie udało a mnie nie!

— I tylko dlatego Zuzia płakała?

— Nietylko. Jeszcze mnie jeden facet zdenerwował, który obok mnie usiadł.

Przystojny był chłopak. Jak sie tylko na sali ciemno zrobiło, nachylił sie do mnie i mnie cmoknął w policzek. Bezczelny!

Ja myśle sobie, może sie omylił i mnie za znajome swoją wziął.

Ale on znów sie nachylił, w oczy mi zagląda i drugi raz pocałował.

Teraz widze, że chłop nachalnie sie do mnie zabiera! Czy ja jestem pierwsza lepsza, żeby tak do mnie prosto z mostu?

Więc mu powiadam: Jak pan śmie? Jak mnie pan jeszcze czwarty raz pocałuje, to słowo daje strzele w pysk.

A on sie zląkł i odrazu miejsce zmienił... Idjota jedna! Przecież wyraźnie powiedziałam „przy czwartym razie". Dopiero dwa razy pocałował i ze strachu mógł trzeci raz spróbować!

A ten jełop obliczyć widać nie umiał i uciekł. Tak mnie to zdenerwowało, że ledwo do końca filmu wysiedziałam.

Napoleon Sądek.

Dyskrecje i niedyskrecje pokongresowe

Wspólny front świata pracy

Kongres pracowniczy i niedziela protestów jest już poza nami. Wygłoszono wielką ilość przemówień, uchwalono cztery prawie jednobrzmiące rezolucje. Pracownicy umysłowi pogodzili się z robotnikami. Wszystko to się już stało, postawiło nas wobec faktu dokonanego.

Przed nami pozostało tylko pytanie: **Co dalej? Jaki będzie dalszy bieg podjętej walki, czy będzie ona wogóle prowadzona, czy nie?**

Zanim na to pytanie damy Czytelnikowi odpowiedź, wysuwa się konieczność krótkiego omówienia wieców i kongresu wczorajszego pod kątem widzenia nastrojów jakie dały się odczuć podczas niedzielnych obrad.

RĘKA, WYCIĄGNIĘTA DO ZGODY

Największą bolączką świata pracy było dotychczas oddzielanie pracowników umysłowych od robotników. Wytwarzała się swego rodzaju kastowość, która jeśli w chwilach spokojnych nie wpływała dobrze na kształtowanie się stosunków na rynku pracowniczym, to przecież podczas wszelkich wystąpień o poprawę bytu paraliżowała każde posunięcie.

O tym błędzie organizacyjnym wiedzieli nietylko pracownicy, ale i ci, przeciwko którym dokonywano próby wystąpień. Przeświadczenie o braku solidarności świata pracy dodawało przedsiębiorcom dużo pewności i utrzymywało ich w uporze.

Błąd został poprawiony. Pracownicy umysłowi postanowili zrezygnować ze swych ambicyj inteligenckich i doszli do wniosku, że poprostu konieczność życiowa wkłada na nich obowiązek podania robotnikom ręki do zgody.

NAJTRUDNIEJSZY POCZĄTEK.

Wyrazem tego głębokiego zrozumienia było przedewszystkiem wielkie zgromadzenie Warszawskiej Rady Okręgowej Unji Zw. Zaw. Prac. Umysł., na które zaproszono delegatów robotniczych i chłopskich.

Ludzie w sztywnych mankietach zasiedli obok ludzi odzianych w bluzy robotnicze i wbrew wszelkim przewidywaniom „dogadali się". Nie było to wprawdzie ujednostajnienie akcji ogólnej, płynące z pełnego zrozumienia spraw społecznych, ale najtrudniejszy początek został dokonany.

I to był właśnie najpiękniejszy owoc niedzielnych wieców protestacyjnych. Stworzono nareszcie wspólny front świata pracy.

Drugim niemniej ważnym rezultatem była śmiała próba mówienia prawdy.

SKOŃCZYŁO SIĘ MILCZENIE.

Sprawy, które dotychczas zaliczały się do tajemnic publicznych, odsłonięte zostały nareszcie i przyznać trzeba, że spotkały się ze zdecydowanem poparciem i aprobatą ogółu.

Pan poseł Krukowski miał odwagę powiedzieć, że w atmosferze nieprzestrzegania ustaw, nieuzasadnionych redukcyj i t. d. „rodzi się donosicielstwo, nikczemnieją charaktery, łamią się kręgosłupy moralne ludzi, którzy za wszelką cenę gotowi są bronić się przed utratą chleba.

Pan prof. Wikułowski miał odwagę ustalić zasadę, że „jeśli nauczyciel ma wychowywać młodzież o silnym i prawym charakterze, to sam żyć musi w takich warunkach, któreby jego charakteru nie paczyły."

Któż z nas nie potrafiłby tej szczerości ocenić?

ŻĄDANIE ZNIESIENIA KARTELI.

A wreszcie trzeci niemniej ważny wynik obrad — to sprawy gospodarcze i stosunek świata pracy do karteli.

Polityka kartelowa i sam kartel, jako forma organizacyjna, potępione zostały przez świat pracy z całą bezwzględnością. Były wprawdzie niefortunne próby opierania się na tak zwanej „głębszej ekonomji" i udowodniania racji bytu tych form organizowania przemysłu, ale przecież, jak powiedzieliśmy, próby te były niefortunne. A jak dalece były niefortunne poświadczyć potrafi fakt, że **zbyt łagodne ujęcie protestu przeciw kartelowego w rezolucji spotkało się z ostrym sprzeciwem wszystkich uczestników kongresu i poprawione zostało w poprawce do rezolucji brzmiącej: „Kongres Pracowników Umysłowych żąda zniesienia karteli, jako jednostek ekonomicznych, działających na szkodę kraju". Tego stanowczego słowa „żąda" domagał się cały kongres.**

POZA WIERSZAMI REZOLUCJI.

Jeśli wspomnieliśmy już o rezolucji, to nie możemy powstrzymać się od rozpatrzenia jej strony formalnej.

Dla prezydjum kongresu pracowników żywić możemy wiele szacunku, ale rozpatrując jego prace stwierdzić musimy że prezydjum, jeśli nie stchórzyło, to w każdym bądź razie nie odzwierciadlało nastrojów, jakie panowały wśród uczestników kongresu. Rezolucja, do uchwalenia której parło prezydjum wszelkiemi siłami i oponowało przeciwko wszelkim poprawkom, nie odzwierciadlała w żadnym stopniu żądań kongresu. Była poprostu za słaba i za elegancka, a poza tem dyskretnie ominęła najważniejsze momenty obrad.

Nie było w niej tak ważnej części, jak przyłączenie się do wspólnego frontu z pracownikami fizycznymi. O tem przecież mówiło się bardzo obszernie.

Nie było w niej nic o ustawach emerytalnych, a przecież o tych ustawach przemawiało pięciu mówców przez całe półtorej godziny.

Rzecz prosta, że prezydjum znajdzie nato bardzo szerokie usprawiedliwienie. Bo przecież za cały kongres odpowiedzialne było przedewszystkiem prezydjum, a prezydjum...

CO DALEJ?

Wszystko to już się jednak stało. Wszystko jest już faktem dokonanym, nad którym można dyskutować tylko w tym celu, aby nie popełniać podobnych błędów w przyszłości.

W tej chwili przychodzi kolej na danie Czytelnikowi odpowiedzi na pytanie: Co dalej?

Na pytanie to mogą odpowiedzieć tylko ci, którzy kongres organizowali. I odpowiedzi ich czytać będziemy w jutrzejszym numerze.

Pół miljona należy się pracownikom

zatrudnionym w państwowych szpitalach

Zarząd Główny Związku Niższych Funkcjonarjuszy Państwowych opracował memorjał do Rządu w sprawie zmian uposażeniowych i należności pracowniczych. W memorjale tym Związek podnosi, iż niższym funkcjonarjuszom państwowych szpitali i zakładów psychjatrycznych należy się od Skarbu z tytułu pełnienia przez nich służby w godzinach nadliczbowych w niedziele i święta przeszło 500.000 zł. Zaległość ta datuje się jeszcze od 1 kwietnia 1931 r.

Nareszcie! Budki bez godeł państw.

Monopol Tytoniowy zobowiąże wszystkich sprzedawców wyrobów tytoniowych, jak: sklepy, budki uliczne i t. d. do zmiany szyldów oznaczających miejsce sprzedaży. Zgodnie z zarządzeniem Ministerstwa Skarbu na szyldach tych nie będzie więcej figurować godło państwowe. Nowe szyldy zawierać będą dużą literę „T", oraz napis w otoku „Wyroby tytoniowe".

Trybuna rzemiosła

DETALIŚCI GNĘBIENI PRZEZ HURTOWNIKÓW MIĘSNYCH.

Wczoraj odbyło się walne zebranie członków cechu rzeźników (chrześcijan) przy ul. Wąski Dnnaj 20, na którem poza uzupełniającemi wyborami do zarządu, referowano sprawy zaliczek podatkowych, obniżenia stopy procentowej i kosztów manipulacyjnych Kasy Targowej oraz trudności, jakie napotyka obecnie rzemiosło mięsne na terenie rzeźni miejskiej. Zarówno administracyjne, jak i techniczne zarządzenia kierownictwa rzeźni miejskiej zdążają w kierunku popierania hurtowego handlu mięsem, zarówno wołowem, jak i wieprzowem, przyczem jatkarze i wędliniarze zakupujący drobne partje żywca traktowani są jako zbędny i natrętny element.

Na zebraniu uchwalono wybrać komisję techniczną dla ustalenia wszystkich niedogodności, z któremi spotyka się rzemiosło mięsne na terenie rzeźni, wykorzystać aparat giełdy mięsnej, jako udziałowca Kasy Targowej oraz zwrócić się do członków rady miejskiej, reprezentujących interesy rzemiosła, aby interwenjowali w obronie słusznych postulatów warszawskiego rzemiosła mięsnego.

Kupon porady prawnej

RĘKAWICZNICTWO ORGANIZUJE SIĘ.

Na ostatnio odbytej w Związku Izb Rzemieślniczych konferencji z udziałem przedstawicieli rękawiczników i białoskórników warszawskich omówiono obecną sytuację tej gałęzi produkcji rzemieślniczej i uzgodniono poglądy co do środków i dróg poprawy.

Kwestja zbytu rękawiczek stanowi obecnie najbardziej palące zagadnienie. Rynek wewnętrzny nasycony jest prawie całkowicie, przyczem silnie daje się odczuwać konkurencja ze strony nielegalnych zakładów. Wskutek tego produkcja większych warsztatów kurczy się, ceny zaś spadają poniżej poziomu opłacalności. Jedynem wyjściem z sytuacji — to podjęcie eksportu rękawiczek. Zapoczątkowało go rękawicznictwo wileńskie, śladem jego poszła Warszawa. Eksport ten mógłby mieć znaczne widoki powodzenia, gdyby nie brak dobrego surowca krajowego, trndności w uzyskiwaniu pozwoleń przywozu na surowiec zagraniczny, brak organizacji handlowej, centralizującej sprawy eksportu rękawiczek i zakup surowca, konieczność podniesienia techniki barwienia i wyprawiania skórek.

Doceniają te braki rękawicznicy i białoskórnicy i znają konieczność ich usunięcia. W tym celu powstała i została już częściowo zrealizowana myśl powołania do życia w Warszawie spółki handlowej rękawiczników i białoskórników ośrodka warszawskiego i wileńskiego, pomyślanej jako spółki z o. o. Zapoczątkowane prace organizacyjne rozwijają się pomyślnie i w krótkim już czasie oczekiwać należy ostatecznego ich urzeczywistnienia.

Już są skutki obniżek płac

Bankructwa w branży konfekcyjnej

Izby przemysłowo - handlowe notują ostatnio poważną ilość wypadków zawieszenia wypłat przez firmy konfekcyjne, zarówno w Warszawie, jak i na prowincji. Handel konfekcyjny znajduje się w trudnej sytuacji. *Naogół bankrutują firmy średnie.*

Ogólna suma zobowiązań w poszczególnych wypadkach wynosi od 50.000 do 70.000 zł. Dodać należy, iż *najbardziej cierpi z tego powodu Warszawa i Łódź*, gdzie istnieją centrale przemysłowe i hurtowe branży konfekcyjnej.

Co musi wkrótce potanieć?

Akcja o potanienie artykułów skartelizowanych spowodowała wnioski wszystkich organizacyj samorządu gospodarczego. Związek Izb Rzemieślniczych podał specjalnej komisji międzyministerjalnej, która powołana została dla tych celów przez Rząd, listę artykułów, które powinny potanieć.

Lista ta obejmuje poza wymienionemi już: węglem i cukrem liczne surowce używane przez rzemieślników w ich warsztatach pracy, jak: blachę, cement, cegłę, drożdże, papier i tekturę.

Cukiernie, czy owocarnie?

Wyjaśnienie w sprawie godzin handlu

W konkretnym wypadku w przedsiębiorstwie, oznaczonem jako cukiernia, sprzedawano artykuły kolonjalne. Powstała kwestja, do której godziny przedsiębiorstwo to może być czynne. W związku z tem wyjaśnia się, co następuje. Czas sprzedaży towarów i otwarcia sklepów zależny jest nie od szyldu, ani poszczególnych artykułów sprzedawanych, a od tego, co stanowi główny przedmiot sprzedaży. Jeżeli zatem sklep posiada artykuły kolonjalne jako główny przedmiot sprzedaży, a przedmioty cukiernicze stanowią artykuł poboczny, to jest to sklep kolonjalny, pomimo iż na szyldzie może figurować „cukiernia". Taki sklep musi być zamykany o godz. 7 wieczór. Z prawa zamykania miejsca sprzedaży o godz. 9 w zimie i 11 w lecie, korzystać mogą tylko budki i kioski.

Listopad
26
Wtorek
Konrada

KRONIKA KRAKOWA

Wykrycie nowej oszukańczej afery w Krakowie

W Krakowie wykryto nową aferę.

Tym razem główna rola przypada dozorcy domu przy ulicy Grodzkiej 28/30 Tomaszowi Czachowskiemu, której ofiarą padło — jak dotychczas stwierdzono — przeszło 15 osób.

Czachowski oferował różnym osobom posady lokaji i woźnych w poważnych instytucjach i a conto należności za wyrobione posady wyłudzał znaczne kwoty.

I tak od Władysława Korpaka wyłudził 50 zł., od Marjana Sudera 50 zł., od Aleksandry Orzegowej 30 zł., od Józefa Cholewy 80 zł., od Józefa Piszczaka 50 zł., Jana Sudera 50 zł., od Stanisława Pulchnego 50 zł., od Jadwigi Birkowej (ul. Smoleńsk 17) 30 zł., od Antoniego Dynara (ul. Szlak 30) 5 zł., od Stanisława Janiczka 50 zł. i in.

Wydział Śledczy P. P. prowadzi w tej sprawie w dalszym ciągu energiczne dochodzenia.

Samobójstwo urzędnika przy ul. Duchackiej

Wczoraj o godzinie 10-tej rano w mieszkaniu swych rodziców przy ul. Duchackiej 14 popełnił samobójstwo 29-letni Zygmunt Labra.

Labra wystrzałem rewolwerowym w okolicę serca pozbawił się życia.

Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził już tylko zgon.

Przybyły lekarz obwodowy polecił odstawić zwłoki do Zakładu Medycyny Sądowej.

Labra, syn emerytowanego funkcjonarjusza P. K. P., był z zawodu buchalterem. Pozatem był porucznikiem rezerwy W.P.

Labra który był bezrobotnym od zgórą 5 lat tak się przejął swem położeniem, że postanowił odebrać sobie życie.

Już 13 bm. skoczył w nurty Białuchy na Prądniku, jednakże wówczas zdołano go wyratować.

Wczoraj na skutek oddanego do siebie celnego strzału padł trupem na miejscu.

Krwawa bójka w szynku w Podgórzu

W dniu wczorajszym w godzinach wieczornych w restauracji Sznejowej w Rynku Podgórskim 3, powstała bójka na tle porachunków osobistych między Józefem Królikowskim, przedsiębiorcą budowlanym, zamieszkałym przy Aleji Dębowskiego 10 a Stanisławem Wilkiem, stolarzem, zamieszkałym przy ul. Rękawka 24, współwłaścicielem realności oraz właścicielem zakładu pogrzebowego w Rynku Podgórskim 5.

W czasie tej bójki Królikowski uderzył Gawlika stołkiem w głowę tak silnie, że ten upadł na ziemię i stracił przytomność.

Wezwane Pogotowie Ratunkowe przewiozło Gawlika do szpitala św. Łazarza, gdzie po zaopatrzeniu jego rany, pozostawiono go opiece domowej.

Fabrykanci paszportów palestyńskich przed sądem w Krakowie

Swojego czasu pisaliśmy o dwóch krawcach krakowskich, a to Abrahamie Lichtenfeldzie false Zakrzewskim zamieszkałym przy ulicy Wielickiej 26 oraz o Chaimie Leib Kellerze, który uciekł z Krakowa. Obaj „panowie" kunsztu igiełkowego założyli sobie w Krakowie oszukańcze biuro dostarczania certyfikatów na wyjazd do Palestyny naturalnie za odpowiednią gotówką.

Zaznaczyć należy, że za jeden certyfikat żądali do 200 złotych niedługo czekali, bo w styczniu br. Keller przyprowadził p. E. Siberspitz, która miała zamiar pojechać do Palestyny. Obaj oskarżeni tak ją omotali, że p. Edka dała im aż 2.000 zł. Gdy jednak zauważyła po niewczasie że coś jest nie w porządku, zażądała zwrotu wpłaconej gotówki.

Lichtenfeld chcąc zyskać na czasie przyniósł jej poświadczenie, że sprawa pomyślnie stoi. Charakterystycznem jest, że pod treścią listu jest pieczątka prezesa Komitetu Palestyńskiego w Krakowie inż. Feldmana, zamieszkałego przy ul. Na Gródku, zaś pod pieczątką podpis Zakrzewskiego.

W dniu wczorajszym odbyła się w Sądzie okręgowym karnym w Krakowie rozprawa przeciw „wyrabiaczom" certyfikatów, po przeprowadzeniu której sąd skazał Lichtenfelda i Kellera po półtora roku więzienia. Oskarżony Keller został aresztowany na sali sądowej, zaś osk. Lichtenfeld odpowiadał z więzienia.

Rozpr. przew. s. o. dr. Bobilewicz, osk. prok. dr. Jarosiński.

Proces karny inżyniera krakowskiego

W sądzie okręgowym karnym w Krakowie odpowiadał wczoraj inżynier Józef Rechem, zamieszkały w Krakowie przy ul. Syrokomli 23 oskarżony o sprzeniewierzenie kwoty 4.553 franków szwajcarskich i 609 zł.

Józef Rechem otrzymał w roku 1932 zastępstwo olejków kosmetycznych Müller—Taller z Nyonu (Szwajcarja). W czasie od roku 1933 do 1934 sprzeniewierzył na szkodę tej firmy zainkasowane kwoty 4.553 fr. szw. i 609 złotych.

Na wczorajszej rozprawie okazało się, że Rechen przekazywał setki tysięcy franków do firmy szwajcarskiej, że tytułem prowizji zarabiał przeciętnie do 3000 złotych miesięcznie, że oprócz tego otrzymywał z firmy znaczne kwoty na wyjazdy firmowe.

Oskarżony Rechen do winy się nie poczuwa. Swoje położenie materjalne tłomaczy kilkakrotnie ciężkiemi i kosztownemi operacjami swej córki.

Rozprawę celem przesłuchania dalszych świadków odroczono do środy.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Stępniowski, oskarżał prok. dr. Gajewski, powództwo cywilne popierał adw. dr. K. Jassem.

Na marginesie tej sprawy przypominamy, że w sądzie cywilnym w Krakowie odbyła się przed miesiącem sprawa z oskarżenia młodej dziewczyny, która twierdzi, że jest nieślubną córką osk. Rechena i z tego tytułu żąda przyznania jej alimentów. Inż. Rechen wówczas-to stwierdził, że to nie jest prawdą i że ma się tu do czynienia z szantażem.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Koroną Rynek g. 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23. Warszawska Aleja 29-go Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76.

Na krakowskim bruku...

Między godz. 20 a 21-szą nieznany sprawca po wyłamaniu zamka dostał się do mieszkania Dawida Barucha Drängera, przy ul. Miodowej 34 i skradł z nocnej szafki złoty zegarek męski, marki „Schaffhausen" z łańcuszkiem, oraz kilkanaście złotych gotówki, łączna szkoda wynosi około 300 zł.

Około godz. 11-tej nieujęty dotychczas sprawca dostał się przez otwarte okno do jadłodajni Rozalji Gruber, przy ul. Józefa 26 i skradł jedno futro damskie i płaszcz, łącznej wartości 150 zł.

Samobójstwo na cmentarzu

Stanisław Godek, robotnik z Dębicy pod Rzeszowem, od dłuższego czasu cierpiał na rozstrój nerwowy.

Onegdaj nocą wyszedł z domu i udał się na cmentarz, gdzie poderżnął sobie brzytwą gardło.

Na drugi dzień rano znaleziono desperata, dającego jeszcze słabe oznaki życia w kałuży krwi. Natychmiast odwieziono go do doktora Polaschka, który po udzieleniu mu pierwszej pomocy polecił odstawić go do szpitala.

Sensacyjna sprawa o ćwierć miljona zł.

zdefraudowanych w towarzyswie ubezpieczeń

Wydział karny sądu okręgowego w Warszawie doręczył akt oskarżenia w sprawie o wielkie defraudacje, ujawnione na terenie jednego z stołecznych towarzystw ubezpieczeń.

Nadużycia te były popełnione na szkodę towarzystwa „Piast" którego również oddział znajduje się w Krakowie przy ul. św. Anny 9. W czasie kontroli w księgowości natrafiono na braki sięgające cyfry 260.000 zł.

W związku z tem pociągnięto do odpowiedzialności kierownika działu ubezpieczeń na życia, Franciszka Olewniaka, głównego księgowego Stanisława Hosenzweiga i referenta Władysława Malerskiego.

Proces ten znajdzie się wkrótce na wokandzie sądowej.

Teatr miejski: „Szesnastolatka".

KINA

Adria „Symfonja pracy" i „Nasi chłopcy marynarze".
Apollo „To lubią mężczyźni".
Atlantic: „Seqnoia" i Flip i Flap.
Bagatela „Ludzie w bieli" i rewja „Serdeczne uśmiechy".
Muzeum: „Cla cieb e śpiewam".
Promień „Niedokończona symfonja".
Sokół: „Stworzona do całowania".
Stella „Port San Diego" i „Kobieta Tarzan".
Sztuka: „Bosambo".
Świt „Pod dachami Wiednia".
Uciecha „Legon" i „Czar młodości".
Wanda: „Sen nocy letniej".
Zorza: „Eskimo".

Radjo

Kraków G. 11.57 Hejnał z wieży Marjackiej 12.03 Transmisja z Warszawy 12.30 Muzyka 13.25 Transmisja z Warszawy 13.35 Koncert 15.15 Transmisja z Warszawy 18.30 Transmisja z Krakowskiego Pogotowia Ratunkowego 18.50 Muzyka 19 Czy istnieje miłość wśród zwierząt — odczyt 19.20 Koncert 19.35 Wiadomości sportowe 19.40 Transmisja z Warszawy 20 Transmisja z Łodzi 20.50 Transmisja z Warszawy 22.45 Zdobycze nowej Konstytucji — odczyt w języku esperanto 23 Transm z Warszawy 23.05 Muzyka.

Napad w Podgórzu

Wczoraj wieczorem wracali z pracy dwaj szewcy a to; Jan Bartosik i Jan Lempart, którzy pracują w Podgórzu. Gdy obaj przechodzili nad brzegiem Wisły zostali napadnięci przez nieznanych opryszków, którzy krwawo pobili obu robotników, a Bartosikowi ponadto zrabowali zegarek.

Zaalarmowany posterunkowy V. komisarjatu, zaaresztował jednego z napastników, niejakiego Marjana Ziembę, tokarza.

Wezwany lekarz pogotowia po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł Bartosika do szpitala Łazarza, zaś Lemparta do szpitala Ubezpieczalni. Również opatrzony został sam napastnik Ziemba, który doznał szereg obrażeń.

Rolnik skazany na więzienie

Wczoraj przed trybunałem sądu okręgowego w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych Piotr Kostecki rolnik z Niegowic, oskarżony o ciężkie uszkodzenie ciała.

Według aktu oskarżenia sprawa przedstawia się następująco:

Dnia 15 sierpnia 1934 roku odbywał się odpust w Niegowicach. Koło południa wynikła pomiędzy parobkami sprzeczka, która poźniej zamieniła się w bójkę.

W pewnym momencie nadszedł Antoni Mentla który pomagał interwenjować policjantom. Kostecki doskoczył do Mentla ugodził go w bok nożem, a gdy ten począł uciekać Kostecki trafił go kamieniem w głowę. Skutki uderzenia kamieniem były fatalne, gdyż Mentla doznał trwałego npośledzenia i niezdolność do żadnej pracy,

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał osk. Kosteckiego na 1 rok bezwzględnego więzienia.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Solecki, wotowali s. o. dr dr. Zalipski i dr. Stuhr, oskarżał prok. dr. Ojżanowski.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej.

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol", Kraków, Na Gródku 2. Tel. 173 02.

Za grzechy matek

W kościele PP. Wizytek w Warszawie odbywał się bogaty ślub. Jedna z najpiękniejszych warszawianek 19-letnia Krysia Alicka, o zachwycającej urodzie wychodziła za mąż za 40-letniego Pawła księcia Runiewicza, dziedzica jednej z największych fortun magnackich w Polsce. Małżeństwo to było wielką sensacją, zwłaszcza przez wzgląd na różnicę wieku i majątku między małżonkami.

Już podczas ślubu był moment, gdy książę nagle pobladł straszliwie i był bliski omdlenia bez żadnego widomego powodu. Sam też tego nie umiał sobie wytłumaczyć. Przykre to uczucie po chwili minęło bez śladu i niepostrzeżenie.

Państwo młodzi tegoż wieczora pojechali samochodem do zamku książęcego Zieleniewic. Ich noc poślubna przerwana została w sposób równie tragiczny, jak tajemniczy. W pewnej chwili stary sługa Bartłomiej usłyszał przeraźliwy jęk kobiecy. Gdy pobiegł do sypialni księżnej, zastał ją zemdloną na łóżku, a księcia na dywanie, niedającego znaku życia. Pobiegł do telefonu, aby wezwać lekarza. Gdy wrócił po kwadransie, zastał księżnę w tym samym stanie. Natomiast księcia nie było w pokoju... Ani w całym zamku...

Przybyły lekarz ocucił księżnę. I ona i wszyscy domownicy łamali sobie głowę nad tem, co mogło stać się z księciem, zwłaszcza, że wraz z nim zniknął jego samochód. Książę wrócił dopiero na drugi dzień. Przyszedł do pokoju księżny i zapytał, jak sobie wyobraża ich dalsze pożycie.

Z rozmowy między małżonkami wynikło, że tajemnicze przeżycia nocy poślubnej czynią ich pożycie małżeńskie niemożliwem. Książę poprosił jednak, aby księżna przed wszczęciem kroków o unieważnienie małżeństwa pozwoliła mu na rok wyjechać z kraju. Może jednak po roku zło minie. Książę wyjechał do Ameryki, a księżna do Zakopanego, gdzie nagle ujrzała swego dawnego znajomego Alfreda hr. Zaneckiego.

Krystyna i Alfred spotykali się coraz częściej. Zapłonęła między nimi miłość ogromna. Zostali parą kochanków. Krystyna zataiła przed Alfredem, co zaszło w jej noc poślubną. Dała mu wszakże do zrozumienia, że po jakimś czasie będzie mogła zostać jego żoną. Nie przypuszczała bowiem, aby nadzieje męża na pomyślny dlań obrót sprawy mogły się ziścić.

Owocem miłości Alfreda i Krystyny było dziecko. Krystyna starannie ukryła narodzenie się dziecka, oddając je pod opiekę swej dawnej pokojówki, która wyszła zamąż za ogrodnika i mieszkała pod Wilanowem. Minął rok, a mąż nie wracał, aż nagle nadesłał depeszę, że wrócił do kraju i nazajutrz już będzie u niej w Zakopanem.

Okazało się, że wbrew przewidywaniom Krystyny, książę Paweł wrócił całkowicie odrodzony. Tragiczne przejścia nocy poślubnej już nigdy się nie powtórzą. Pragnął gorąco wznowić ich pożycie, tak nieszczęśliwie przerwane. Wyraził wszakże gotowość, w razie gdyby Krystyna przez ten czas pokochała innego, dobrowolnie usunąć się, popełniając samobójstwo, aby zwrócić jej wolność. Poprosił o odpowiedź.

Krystyna zgodziła się pozostać żoną księcia Pawła, który został szefem wielkiego przedsiębiorstwa przemysłowego i zamieszkał z żoną w Warszawie. W dniu jego imienin odbyło się wielkie przyjęcie. Przybył na nie Alfred hrabia Lanecki, który tymczasem ożenił się z przyjaciółką Krystyny — Zosią Burowską. Ta nieznacznie włożyła do książki księcia jakąś kartkę.

Po chwili wszedł do gabinetu książę Paweł z hrabią Laneckim Zofiarował mu posadę dyrektora u siebie. Lanecki odmówił. Nie chciał żadnych dobrodziejstw od księcia wobec którego czuł się winny. Gdy książę wyszedł, weszła księżna. Z ich rozmowy wynikło, że hrabia Lanecki na jej żądanie wyrzekł się swej miłości ku niej i nawet ożenił się z inną. Za te wszystkie poświęcenia zapragnął wszakże pewnej nagrody...

Zażądał mianowicie, aby Krystyna pozwoliła mu obejrzeć ich dziecko — małą Haneczkę. Krystyna wahała się, obawiając się wykrycia tego, ale tak nalegał, że wkońcu pozwoliła mu udać się nazajutrz pod Wilanów, gdzie spotkają się i zaprowadzi go do ogrodnikowej Gerdziakowej, u której bywa co czwartek, odwiedzając swoją córeczkę. O tem wszystkiem dowiedziała się przypadkowo Lanecka i to było właśnie treścią kartki, jaką włożyła do książki księciu Runiewiczowi. Gdy książę to przeczytał, odrzucił anonim z pogardą. Lanecki udał się nazajutrz pod Wilanów. Tam wszakże przyłapała go żona, oświadczając mu, że wie wszystko i że lada chwila zjawi się tu ks. Runiewicz, aby przyłapać żonę. Chciała męża zatrzymać, aby go uchronić od niebezpieczeństwa, on wszakże wyrwał jej się i pobiegł ostrzec Krystynę. Tymczasem Gerdziakowa zwierzała się swej znajomej, Franciszce Baczkowskiej, że jej mąż sprzeniewierzył 400 zł. i grozi mu więzienie, jeżeli nie zwróci tej sumy. Nie mając skądinąd pomocy, chce zwrócić się z tą prośbą do Krystyny, której przybycia właśnie się spodziewa.

Gdy Krystyna przybyła na miejsce spotkania, umówione z hrabią Laneckim poprzedniego dnia, nie zastała go tam. Czekała chwilę, potem drugą i trzecią, a hrabiego nie było.... Rozglądała się — daremnie. Cóż to się stać mogło?

Być może, iż uświadomił sobie, na jakie niebezpieczeństwo narażają się oboje i cofnął się w ostatniej chwili?

Postanowiła nie czekać dłużej i weszła do Gerdziakowej.

Haneczka była serdecznie uradowana z przybycia mateczki. Poznała ją odrazu i pobiegła jej na spotkanie, wołając najzupełniej już wyraźnie to, co dawniej było w jej usteczkach tylko niemowlęcym bełkotem:

— Ma... ma... Mama...

Słysząc po raz pierwszy to słowo, płynące z buzi ubóstwianej córeczki, księżna Runiewiczowa uradowała się serdecznie. W oczach jej ukazały się łzy szczęścia. Tuliła swe maleństwo do łona, całując je i pieszcząc czule.

Nie mogły ujść wszakże uwadze księżny zaczerwienione oczy Gerdziakowej i smutek, malujący się na jej twarzy. Zapytała:

— Co ci to? Płakałaś?

Ogrodnikowa nie usiłowała nawet zaprzeczyć. A jednak nie mogła się zdobyć na to upokorzenie. Serce jej krajało się na myśl, że trzeba będzie teraz przed księżną powtórzyć znów wszystkie swoje żale, wypowiedziane dopiero co przed Baczkowską. Krystyna musiała kilkakrotnie ponawiać swe pytanie, póki wreszcie zdołała wydobyć od poczciwej kobieciny jej bolesne wyznanie.

Wkońcu Gerdziakowa wreszcie przyznała się, w jak straszliwej sytuacji się znalazła. Księżna nie potępiła postepku Józefa Gerdziaka z taką bezwzględną surowością, jak to niedawno uczyniła Franka Baczkowska. Była do głębi wzruszona rozpaczą biednej Magdy w obliczu otchłani, jaka nagle otwarła się przed nią, wskutek nieuczciwości jej męża. Pragnąc ją jak najszybciej uspokoić, księżna rzekła:

— Otrzyj łzy, droga Magdziu. Nie chcę, abyś się martwiła choć jedną chwilę dłużej.

Magda wyciągnęła ku niej błagalnie obie ręce, wołając:

— Czy doprawdy księżna pani byłaby tak łaskawa?

— Bóg daje nam bogactwo poto, żebyśmy wspierali tych, którzy są w potrzebie.

— Więc księżna pani doprawdy chciałaby mi dopomóc?

— A czyż mogłaś wątpić o tem choć na chwilę?

— Bóg zapłać kochanej mej dobrodziejce...! — zawołała Magda.

— Jedno mam ci tylko do zarzucenia — rzekła księżna — dlaczego czekałaś do mojego przybycia. Nie mogłaś napisać mi?

— Napisałam — szepnęła ogrodnikowa, lejąc łzy wdzięczności.

— Jakto? Kiedy? Nic nie dostałam...

Magda opuściła głowę ze wstydem. Rzekła:

— Już kładłam list do skrzynki, ale w ostatniej chwili cofnęłam się. Zbyt mi było wstyd. Ale list ten mam jeszcze. Oto on — dodała, wyjmując list z szuflady i podając go księżnie.

Krystyna wyjęła z torebki mały portfefik, a z niego kilka banknotów, wręczając je Magdzie.

Ta szybko przeliczyła i rozpływając się w podziękowaniach, zawołała nagle:

— Księżna się omyliła! Mój Józek przecyganił tylko czterysta złotych, a tu jest pięćset.

— Przyda ci się ta dodatkowa setka w gospodarstwie — odrzekła Krystyna.

Magdzie brak było słów, aby wypowiedzieć swoją najgłębszą wdzięczność... I aż wybuchnęła płaczem szczęścia. Krystyna, szczerze tem wzruszona, odruchowo włożyła do torebki wręczony jej przez Magdę list, nawet nie uświadamiając sobie, co czyni.

— Uratowała mi księżna życie. Gdyby Józka wzięli do więzienia, umarłabym ze wstydu i rozpaczy.

— Na przyszłość lepiej pilnuj męża i... nie mówmy już o tej przykrej sprawie.

W tej samej chwili drzwi się otworzyły i ukazała się w nich Franka Baczkowska.

— O, przepraszam — rzekła, dostrzegając Krystynę — nie wiedziałam, że ktoś przyszedł... Wybaczcie mi, pani Gerdziakowa, już idę.

Ujrzała bystrem okiem, że Magda, przed chwilą jeszcze taka stroskana, była teraz szczerze uradowana. Czyżby rzeczywiście ta piękna dama zechciała dopomóc Gerdziakowej? Więc rzeczywiście bywają niekiedy dobrzy ludzie nawet wśród bogaczy?

Magda zatrzymała ją wszakże, mówiąc Krystynie:

— To ta kobieta, której córeczka wychowywała się u mej sąsiadki i biedactwo umarło.

Krystyna zwróciła się do Baczkowskiej z głębokiem wzruszeniem, mówiąc:

— Szczerze wam współczuję, moja biedna kobiecinko. Sama jestem matką, więc rozumiem, co znaczy ból po stracie ukochanego dziecka.

— Bóg zapłać pani za dobre słowa — szepnęła Baczkowska.

Gerdziakowa zaś rzekła:

— Widzi pani teraz, że miałam słuszność, chwaląc dobroć tego anioła w ludzkiem ciele — rzekła Gerdziakowa i pokazała banknoty, otrzymane od Krystyny.

— Ach, to szanowna pani okazała się taka dobra? Jakaż to miła niespodzianka! Muszę się przyznać do winy. Mówiłam pani Gerdziakowej, że niema co liczyć na pomoc od damy z wielkiego świata. Ale teraz zmieniam pogląd. I niech Bóg to wynagrodzi pani i córeczce.

Krystyna, słysząc to, mocniej przytuliła do łona Haneczkę. Baczkowska zaś rzekła:

— Choć jestem tylko skromną szwaczką i wiem, że niczem pewno nie zdołam przydać się pani, ale gdyby przyszło co do czego, gotowa jestem przysłużyć się pani czem tylko będę mogła. Nigdy niewiadomo, co człowieka może w życiu spotkać. Otóż na moją wdzięczność może pani liczyć święcie... Zato, że pani tak pięknie dopomogła tej biednej kobiecie.

Księżna chciała rzec jeszcze parę słów podziękowania Baczkowskiej, ale wtem stało się coś, co zdławiło jej głos... Usłyszała nagle znajome kroki... I po chwili wszedł do chatki Gerdziakowej... książę Runiewicz we własnej osobie. Był bardzo blady. Spoglądał na żonę błędnem okiem. Ona zaś tem mocniej tuliła do piersi swe dzieciątko, owoc grzesznej zdrady małżeńskiej.

Wreszcie, śmiertelnie przerażona, zdołała wybełkotać zaledwie jedno słowo:

— Ty?...

— Tak — odparł książę Runiewicz ze spokojem, zlekka tylko zakłócanym ledwo dostrzegalnem drżeniem ust — mijałem właśnie ten domek, gdy cię ujrzałem w nim, więc pozwoliłem sobie wejść. Miejsce męża jest przy boku żony. Nieprawdaż?

Magda i Franka osłupiały. Spojrzały po sobie. Domyślały się, że rozgrywa się tu w tej chwili dramat, który może mieć tragiczne zakończenie.

Księżna wydawała się zmiażdżona. Mąż jej bardzo ponuro spoglądał na nią. Cały tchnął nieubłaganą stanowczością, która jego grobowy spokój czyniła jeszcze straszliwszym, i groźniejszym.

Panowało dręczące milczenie. Przerwał je wreszcie książę Runiewicz, mówiąc:

— Czy wolno mi zapytać cię, Krysiu, co robisz w tym domu? I co to za dziecko tulisz do łona z tak troskliwą czułością?

Krystyna, oszalała z przerażenia, szukała z całych sił jakiegoś wykrętu. Daremnie... Nic a nic, żadne możliwe tłumaczenie nie przychodzi jej do głowy.

Nic dziwnego. Takie szczere i uczciwe dusze nie umieją kłamać. Gerdziakowa z tego samego powodu nie wiedziała, coby tu rzec. A jednak pierwsza ochłonęła z wrażenia. Starając się złagodzić nieuniknione już, zdawałoby się, starcie między małżonkami, rzekła nagle:

— Pani tu przyszła, ponieważ ją o to prosiłam listownie.

Krystynie, bliskiej omdlenia, wydało się nagle, że padając w przepaść bezdenną już nieuchronnie, nagle zdołała jednak po drodze kurczowo chwycić się jakiejś gałązki...

Gerdziakowa zaś mówiła dalej:

— Gdy kiedyś służyłam jeszcze u pani, jako pokojówka, była pani tak dobra, że pozwoliła mi zwrócić się do niej kiedykolwiek, gdybym była w wielkim kłopocie. Otóż ponieważ stało mi się właśnie wielkie nieszczęście, przypomniało mi się to jej pozwolenie. Pani zechciała w swej bezgranicznej dobroci nietylko spełnić moją prośbę, ale nawet raczyła pofatygować się tu osobiście. Była tak łaskawa nie ograniczyć się do przesłania mi pieniędzy sprzeniewierzonych przez mego lekkomyślnego męża, ale ponadto jeszcze przybyć, aby mi rzec słowa pociechy. I zato szczególnie będę jej dozgonnie wdzięczna.

Krystyna w milczeniu wyjęła z torebki list, który Magda wręczyła jej przed chwilą. Podała go mężowi. Ten przebiegł go oczyma pośpiesznie, nie odzywając się ani słowem.

Słysząc mądry wykręt, wymyślony przez Magdę, Franka także odetchnęła z ulgą. Chciała wszakże też pomóc czemkolwiek zgnębionej Krystynie. Zauważyła, że w miarę czytania listu, książę jakby się uspokajał. Mimo to, pewna wątpliwość nurtowała go w dalszym ciągu.

Krystyna, głosem zmienionym przez straszliwy wstrząs, przeżyty przed chwilą, potwierdziła słowa Magdy, mówiąc:

— Rodzice Magdy służyli u moich rodziców. Ona sama była przez dłuższy czas moją pokojową. Czyż mogłam odmówić jej tej drobnej przysługi?

Książę Runiewicz zachowywał w dalszym ciągu nieprzeniknione milczenie...

. . . .

Po przeczytaniu anonimu książę Runiewicz w pierwszej chwili uznał go za oszczerstwo i nie chciał więcej nawet o nim myśleć. Ale... człowiek jest tylko człowiekiem... Wnet przeniknęły go rozmaite wątpliwości i oto trujący jad zazdrości zakiełkował w jego sercu, zalewając je cuchnącą falą podejrzeń. Wnet rozpoczęła się w jego sercu zaciekła walka między miłością i zazdrością. Miłość kazała odrzucić precz niecne oszczerstwo, zazdrość nakazywała wierzyć mu i ukarać zdradę. Wreszcie powiedział sobie, że nie może żyć w tej dręczącej niepewności. Zazdrość raz jeszcze zatriumfowała, depcąc piękny kwiat miłości, wiednący w jej zaduchu. Postanowił pojechać pod Wilanów i przekonać się na własne oczy. Przyjechał, przeszedł się przed domkiem Gerdziakowej i ujrzał tam żonę z... dzieckiem....

. . . .

List Gerdziakowej właściwie nie dowodził, że anonim był oszczerstwem. To też książę Runiewicz, kładąc list na stole, rzekł do żony, siląc się na największy spokój:

— List ten tłumaczy, skąd się tu wzięłaś. Nie tłumaczy wszakże, dlaczego tulisz do łona to dziecko z czułością, iście... macierzyńską. Dlaczego mów...

Dalszy ciąg jutro.

Golgota młodej kobiety, poszukującej pracy

Dobrodziej z rozweselającym płynem

Jest to niezmiernie ciekawy pamiętnik młodej panny, szukającej na bruku warszawskim uczciwej pracy. Pamiętnik tem ciekawszy, że od początku do końca prawdziwy, kreślony szczerze, bez pretensji, a nawet bez świadomości, że njrzy kiedyś światło dzienne.

Autorka w słowach prostych i w porządku wydarzeń, odsłania w nim całe dno nędzy zastępów tych opuszczonych, zdanych ślepemu losowi, młodych istot, które po wyjściu ze szkół i domu rodzicielskiego, szukają pracy, do której mają prawo.

W poszukiwaniu pracy autorka po szeregu przejść natknęła się w Alejach na starszego pana, który usiłował nawiązać z nią rozmowę, a wreszcie... Dalszy ciąg niech opowiada autorka. Ów starszy pan zapytał ją:

— Pani na pewno ma zmartwienie, czy nie mógłbym w czem pomóc? Jestem dyrektorem domu handlowego. Byłem przed chwilą w banku, włożyłem 2.000 złotych. Ja mam handlowe przedsiębiorstwo; zwyczajna ekspedjentka u mnie zarabia do 300 złotych miesięcznie. Praca polega na tem, że one wyjeżdżają, jako agentki firmy na prowincję i mają jeszcze duże dochody z prowincji. Czasami sprytna agentka zarobi na prowizji więcej, niż wynosi jej pensja. Wszystkie są młode i przy stojne.

—Pani równieżby się nadawała. Pani jest zdrowa, ładnie zbudowana. Praca także nie jest zbyt ciężka, a nawet przyjemna. Przedewszystkiem należy udawać się do samego szefa, czy dyrektora i starać się z nim rozmówić bezpośrednio. Potem umówić się na kolację, gdzie można się zabawić i zrobić umowę, żeby nasza firma dostarczała towar. Naturalnie trzeba elegancko się ubrać, pierwsza klasa.

Jeżeli pani chce pracować, to proszę przyjść do mnie. Mieszkam na Marszałkowskiej. Tylko niechaj się pani nie pyta stróża, lecz wprost na pierwsze piętro. Jeżeli otworzy ktoś inny, to powiedzieć, że do samego dyrektora, ja już wydam odpowiednie polecenie. Muszę już jechać, mam posiedzenie. Więc będę czekał jutro wieczorem. Dowidzenia pani.

Co ŁOBUZ — TO „DYREKTOR".

Odszedł, a ja chwilkę zastanawiałem się. Nie, taka po sada nie odpowiada mi. Zapraszać na kolacje, naciągać kierowników firm, to jest nie dla mnie zajęcie. Dla orjentacji jednak pójdę jutro sprawdzić, co to za firma.

Przychodzę o godzinie szóstej razem ze znajomą, bo już obawiałam się; tyle jest wypadków zwabiania młodych kobiet do domów schadzek, więc na wszelki wypadek znajoma miała interwenjować. Dozorca nic nie wiedział o takiej firmie. Na pierwszem piętrze były tylko biura filmowe. Oszukano mnie, zresztą niewiele straciłam.

MA CZAS NAD WISŁĄ.

W kilka dni później spacerowałam nad Wisłą. Znowu spotkałam tego pana. Podszedł odrazu do mnie.

— Dzieńdobry pani. Dlaczego pani nie była wtedy u mnie? Czekałem do późnego wieczora?

— Byłam, ale nie znalazłam nikogo.

— To pani się pomyliła — odrzekł trochę zmieszany i dodał:

— Może usiądziemy na ławce?

— Owszem, trochę odpocznę, bo jestem zmęczona.

— Czy pani ma kogo w Warszawie?

— Nikogo. Krewni moi są w Poznaniu.

— Tem lepiej dla pani. Ja zaopiekuję się panią, jak brat siostrą. Pani jest ubrana za skromnie. Przedewszystkiem trzeba elegancko się ubrać. Już ja to załatwię. Dam pani kartkę do dyrektora. Może pani się nie krępować. Jedwabne pończoszki, bieliznę i t. d. To robi wrażenie.

CO TO MA ZNACZYĆ?

Słuchałam zupełnie oszołomiona. Co to ma znaczyć? On mówił dalej:

— Jeszcze zrobimy niejeden doskonały interes. Główka do góry. O, tak. Uśmiechnąć się. Ja mam u siebie w mieszkaniu taki płyn, którego kropelkę wystarczy rozdmuchnąć przez rozpylacz i człowiek, najbardziej zmartwiony, czuje się jak w raju. Potem zasypia się i ma się cudowne sny. Ja to wszystko pokażę pani przy sposobności.

— Ale to może być niebezpieczne — zaznaczam nieśmiało.

— Nie. Tylko trochę człowiek czuje się podniecony... namiętny. To jest tak wielka przyjemność, taka rozkosz, że wtedy dopiero nabiera się chęci do życia — mówił z zapałem.

— Nigdy nie słyszałam nawet o takich kroplach, to pewnie jakiś narkotyk?

— Nie. To jest zupełnie nie szkodliwe, zresztą pani sama się przekona, jak przyjdzie do mnie.

Byłam jednak już podejrzliwa, nauczona poprzedniem doświadczeniem. Usnąć w gabinecie dyrektora, u którego się pracuje? Czy rzeczywiście taki płyn istnieje? Byłam pewna, że mnie umyślnie okłamuje.

— Niech pani porzuci smutne myśli. Ja już wszystko zrobię. Mam przecież żonę, dzieci, jestem solidnym handlowcem, nic niech się pani nie obawia...

— A czy pańska żona wie, że pan werbuje młode agentki i sprowadza do siebie do biura?

— Naturalnie. Wszystko robi się dla interesu. Tylko w ten sposób można dzisiaj nieźle zarabiać.

— To ciekawa rzecz, że żona nie jest zazdrosna?

— Żona, to głupstwo, najważniejszy jest interes.

(Dalszy ciąg jutro)

Odmęty nędzy warszawskiej

W ogonku po stary chleb

Opisywaliśmy w numerze wczorajszym, jak się odbywa w Warszawie sprzedaż taniego mięsa.

Sceny, rozgrywające się pod murami magistrackiej jatki mięsnej, obrazują nędzę ludności stolicy.

Ale tania jatka Zarządu Miejskiego nie jest, niestety, obrazkiem odosobnionym. Nędza ta przejawia się w każdej dziedzinie życia, widać ją w każdej dzielnicy miasta i prawie na każdej ulicy.

W numerze dzisiejszym przedstawimy naszym Czytelnikom, jak się odbywa sprzedaż chleba w Warszawie.

GDZIE NIE STAĆ NAWET NA ĆWIARTKĘ.

Pisaliśmy również i o tem, że chleb jest za drogi i że przypada go w spożyciu codziennem zaledwie ćwierć kilograma na osobę. Ci, których nato jeszcze stać, zjadają naturalnie więcej, ale co robią ci, których nie stać nawet na ćwierć kilo chleba dziennie?!

Na ulicy Radzymińskiej na Pradze, przed filją sklepu Piekarni Mechanicznej stoi długi ogonek kobiet, odzianych w wyszarzałe chustki. Stoją, czekają, rozmawiają między sobą szeptem, albo wykrzykują od czasu do czasu jakieś pojedyńcze słowa. Czekają na chleb.

— Jakże? W ogonku po chleb? Przecież jest go w Warszawie pod dostatkiem i kto tylko chce kupić, może to uczynić bez żadnych przeszkód?!

— To słusznie, ale jak pan sam powiedział, kto chce go kupić i, kto ma na to pieniądze. A ci ludzie, którzy stoją tu na ulicy w ogonku, tych pieniędzy, niestety nie mają.

STARY CHLEB ZA TANIE PIENIĄDZE.

— Ach więc tutaj wydają chleb zadarmo?

— Zadarmo nie, ale sprzedają stary chleb po tańszej cenie!

— I ci wszyscy ludzie pragną właśnie taki chleb nabywać?

— Tak. Nie stać ich na chleb świeży, a przecież coś jeść muszą. Na mięso nie mogą sobie pozwolić, na mleko też nie, na kartofle — od czasu do czasu. W takich warunkach chleb musi być podstawą ich życia. Ale jest zadrogi. Korzystając więc z tego, że stary chleb, który nie znajduje już naturalnie nabywców, piekarnia sprzedaje po 15 groszy za kilo.

Ogonek nie posuwa się zupełnie naprzód. Ludzie stoją, przydeptują z nogi na nogę, śnieg sypie im się na głowę, topnieje natychmiast, przesycając mizerne odzienie wilgocią.

— Dlaczego ci ludzie stoją w miejscu? Czy piekarnia już nie sprzedaje starego chleba?

WIEDZĄ SĄSIEDZI, JAK KTO SIEDZI.

— Owszem, sprzedaje, ale w tej chwili sprzedają jeszcze pieczywo dla „zamożnych", których stać na świeży chleb. Czekamy, aż się trochę rozluźni.

Naraz, tuż przy drzwiach piekarni, wszczyna się kłótnia. Kobiety zatarasowały drogę i nie chcą wpuścić jakiejś klientki.

— Dlaczego?

— Oszustka jedna! Chce się wkręcić przed nami i kłamie, że idzie po świeże pieczywo! Na stare niema, a świeżeby kupowała?

Dyżurujący policjant łagodzi zajście i ogonek w dalszym ciągu oczekuje cierpliwie rozpoczęcia sprzedaży.

Wreszcie w drzwiach ukazuje się ekspedjentka i oświadcza, że można już rozpoczynać sprzedaż starego chleba.

Policjant występuje znów na czoło ogonka, nawołuje do spokoju. Biedne kobieciny posuwają się wolniutko, a po chwili wynoszą upragnioną zdobycz w postaci matowych bochenków o czerstwej, pomarszczonej skórce.

— Ile pani kupiła tego chleba? — zapytujemy jedną z nich.

— Dwa bocheneczki, proszę pana. Będę miała już i na niedzielę.

— Czy pani ma rodzinę?

— Tak. Mąż dostał kilka dni temu trochę roboty przy brukowaniu, więc możemy chociaż tego czerstwego chleba sobie kupić.

— A dzieci pani ma?

— Jakżeby proszę pana bez dzieci? Mam pięcioro. Toć one czekają przecież na ten chleb! Teraz dopiero zrobię im śniadanie.

NIECH SIĘ RAZ CHOC NAJE, ALE CZEM?

— A obiad?

— Ano, obiad kazałam już starszej córeczce gotować. Wielkiego tam gotowania wprawdzie niema, bo tylko zalewajka i kluski kartoflane. Trzeba teraz coś lepszego robić, bo mąż ciężko pracuje, to niech chociaż się naje za swoją pracę.

Kobiecina przyciska do piersi oba bocheneczki i znika w ulicy Kawęczyńskiej. W uszach pozostają nam tylko ostatnie jej słowa: „Niech się chociaż naje za swoją pracę"! Naje się! „Zalewajki" i klusek kartoflanych!!!

A tymczasem ogonek posuwa się wciąż naprzód. Coraz to nowe biedne kobieciny wynoszą dar Boży, stary, ale tańszy od świeżego. Dar Boży dla krańcowej nędzy warszawskiej!

Piekarnia przy ulicy Radzymińskiej nie jest, naturalnie, jedyną placówką zaopatrującą ubogą ludność w pieczywo. Sklepy ze starym chlebem znajdują się we wszystkich dzielnicach wielkiej Warszawy. Na Powiślu **zorganizowała się nawet specjalna kooperatywa, która ma za zadanie skupywanie starego chleba ze wszystkich pobliskich piekarni i sprzedawanie go ubogiej ludności.**

Bo w Warszawie panuje nędza! Skrajna i wyjątkowa nędza, która karmić się musi poprostu odpadkami, żeby utrzymać się przy życiu, żeby zbyt wcześnie nie zająć przeznaczonego sobie miejsca w kwaterze dla ubogich na cmentarzu bródzieńskim!



Cesarz Haile Selassie, jego małżonka i córka w otoczeniu dworu asystują uroczystościom inauguracyjnym lazaretu abisyńskiego Czerwonego Krzyża, zorganizowanego przez księżniczki krwi i damy abisyńskie.

Na północnym froncie włosko-abisyńskim





Fragmenty z ofensywy włoskiej na Makalle



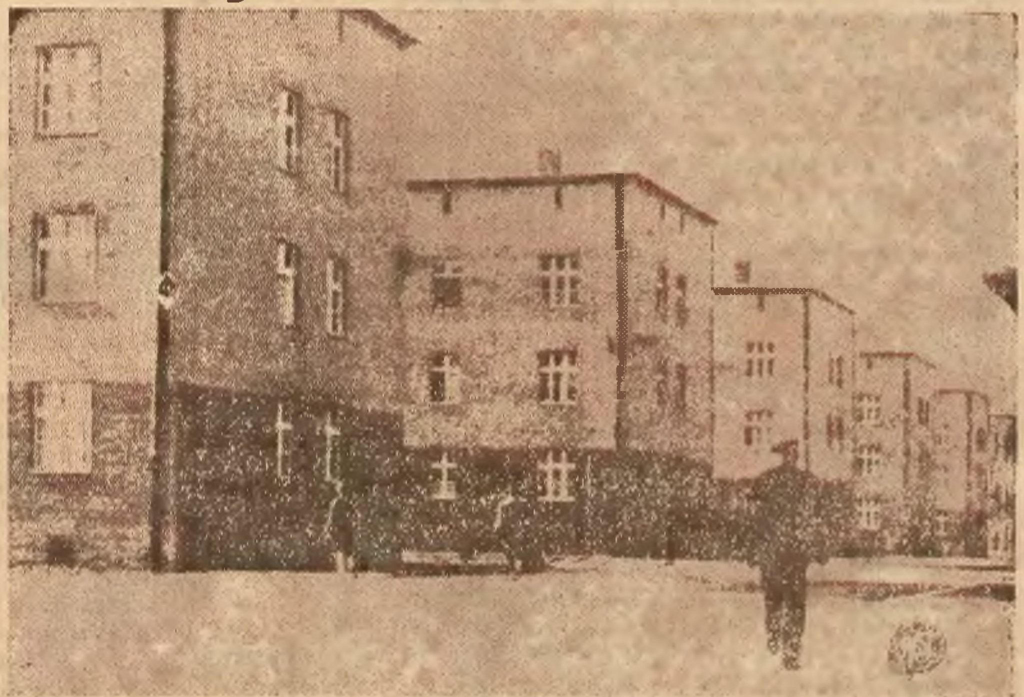
— Czem chciałbyś zostać gdy będziesz duży?
— Jak będę duży, to chciałbym występować w cyrku, jako karzel...

Kupon porady prawnej



Mistrzyni świata w jeździe figurowej na lodzie Melita Brunner popisuje się „Walcem Wiedeńskim" na sztucznem lodowisku w Zurichu.

Budujemy! Budujemy!
Domy robotnicze w Katowicach



Jednem z najbardziej palących zagadnień większych miast Polski jest racjonalne rozwiązanie kwestji budownictwa mieszkaniowego dla robotników. Na zdjęciu kolonja robotnicza w Katowicach, wybudowana przez Towarzystwo Osiedli Robotniczych, instytucję społeczną, prowadzącą budownictwo mieszkań dla robotników z funduszów publicznych.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Henryk zapytał ostro:

— Dlaczego nie chciałaś mnie przyjąć?

— Wolno mi chyba nie przyjmować, kogo nie chcę u siebie widywać?

— Nienawidzisz mnie?

— Ot, poprostu nie kocham cię już i basta!..

— I kochasz tego... drugiego...? Twego kochanka?

Odparła:

— Nie kocham nikogo. Powiedziałam ci to już. I proszę cię, odejdź! Daj mi wreszcie spokój!

— Nie dam! — krzyknął brutalnie.

Chciała coś odpowiedzieć, lecz wtem skamieniała ze strachu...

Głos uwiązł jej w gardle...

Zauważyła swego kochanka, stojącego w bramie i uważnie przysłuchującego się ich rozmowie.

Henryk go nie widział...

Zato on widział Henryka...

Odgadł z usłyszanych urywków rozmowy, że Henryk jest właśnie tym, który odwiedził jego kochankę w loży teatru Narodowego...

Ten sam, którego kochała i którego kocha, być może nawet jeszcze teraz...

Podszedł więc do niego.

Gdy się zbliżył do Henryka, podniósł groźnie pięść i krzyknął:

— Nikczemniku!...

I nagle w przypływie dzikiej zazdrości z całej siły uderzył Henryka w twarz.

Henryk odskoczył, krzyknął z bólu i wściekłości i zawołał:

— Zabiję cię łotrze!...

— Spróbuj — odparł hrabia Stanisław.

Poczem wyjął z portfelu bilet wizytowy, wręczając go Henrykowi, który uczynił to samo.

Mila była tem wszystkiem tak oszołomiona, że aż zachwiała się... Nie mogła słowa z siebie wydobyć.

Obaj przeciwnicy, wymieniając bilety wizytowe, spojrzeli po sobie przenikliwie.

I obaj nagle... drgnęli...

Jednakowy dreszcz przebiegł ich obydwu.

Przypomnieli sobie, że się już kiedyś widzieli i że się właściwie dobrze znają.

Ale gdzie się widzieli i w jakich okolicznościach się poznali, żaden z nich nie umiał sobie przypomnieć.

Nie czytając nazwiska na bilecie wizytowym Henryka, hrabia Stanisław pociągnął Milę za sobą do samochodu.

Podsadził ją pierwszą...

Musiał ją mocno trzymać, bo aż się zataczała, wpół-żywa...

Szofer szybko zamknął drzwi, gdy tylko Stanisław wsiadł i powiedział mu, dokąd jechać.

Samochód odjechał bezszelestnie po gładkim asfalcie, pokrytym warstwą śniegu.

Henryk został przed domem Mili, jakby wrośnięty w chodnik, trwając nieruchomo na tem samem miejscu.

Błędnem okiem spoglądał wślad za samochodem, uwożącym tę, którą nad życie ukochał...

Jęknął głucho, pieniąc się z wściekłości.

Wreszcie wyrywając się ze swego osłupienia, syknął:

— Zabiję go... zabiję!...

Poczem pobiegł do najbliższej latarni, aby przeczytać nazwisko tego, którego chciał zgładzić, płonąc zazdrością i nienawiścią, a którego wyraz twarzy wydał mu się tak bardzo znajomy.

I oto ujrzał w świetle latarni nazwisko:

„Stanisław hrabia Borowski".

Ach, więc to był syn kobiety, która go tak troskliwie pielęgnowała, która mu uratowała życie!...

Tej, z którą łączył swe myśli szalone, nie do wiary, myśli, które odpędzał sam od siebie, bo nie uważał, aby miały choć najbledszy cień prawdopodobieństwa.

Był przerażony...

Szepnął sam do siebie, drżąc cały:

— Jej... syn!...

Poczem dodał:

— A jednak muszę teraz bić się z jej synem. Na śmierć i życie. Albo on mnie zabije, albo ja jego... O, Boże, Boże! jakież to tak straszliwe przekleństwo ciąży na mnie, że każdy mój krok jest skazany na takie okropności!...

I znów stanął pod murem, jakby nagle spiorunowany...

Po chwili dopiero ocknął się i uciekł z tego miejsca, jak szalony...

. . . .

Przez całą noc nie kładł się. Był zbyt zdenerwowany. Ojciec, śpiący w przyległym pokoju, zdziwił się niemało. Nazajutrz z rana wszedł do niego i zapytał:

— Co ci jest? Takiś blady. Całą noc nie spałeś. Co się stało?

— Zostałem spoliczkowany — odparł głucho — będę się pojedynkował. Moja śmierć albo jego... Być może widzisz mnie teraz po raz ostatni.

Dalszy ciąg pojutrze.

Jak Maciejko uciekł do Czechosłowacji

Demonstracja na ławie oskarżonych trwa

Szósty dzień procesu morderców ś. p. min. Pierackiego

Wczorajsze posiedzenie rozpoczęło się ze znacznem opóźnieniem. Wśród zgromadzonych dziennikarzy żywo omawiano sobotnie rewelacyjne zeznania osk. Myhala.

Zewsząd padały pytania:

— Czy inni oskarżeni też będą mówili po polsku?

— Czy Pidhajny, tak skompromitowany za tchórzostwo przez Myhala, nie zechce zaprzestać demonstracji i przemówić? Oczywiście pytania te nie otrzymywały odpowiedzi. Snuto różne domysły. To też i z ogromnem zainteresowaniem oczekiwano momentu wprowadzenia na salę osk. Kaczmarskiego.

Kaczmarski, średniego wzrostu, dość przystojny, o czarnych, głębokich oczach i takiemiż włosami, dokładnie zaczesanemi do góry, o oliwkowej cerze — zasiadł na ławie oskarżonych na kilka minut przed wejściem Sądu.

Zbrodnicza przeszłość

Po wznowieniu posiedzenia, Kaczmarski na zadane mu pytanie, czy przyznaje się do winy, odpowiedział, ale po ukraińsku.

— Do organizacyji ja nalieżał. Do winy ny poczuwajusia.

Prok. Żeleński: Stwierdzam, że osk. Kaczmarski w toku śledztwa zeznawał po polsku.

Ponieważ Kaczmarski w dalszym ciągu usiłował mówić po ukraińsku, Sąd zgodnie z powziętem postanowieniem odczytał zeznania Kaczmarskiego, złożone w śledztwie.

Osk. Kaczmarski badany po aresztowaniu zeznał, że nie należał do O. U. N., poza tem stwierdził że nielegalną robotą nie zajmował się. Należał natomiast do tow. „Proswita". Badany w listopadzie z okazanych mu fotografij Hnatkiwskiej, Maciejki, Baranowskiego, Łebeda oraz Malucy rozpoznał jedynie Malucę, twierdząc, że osoby te nie są mu znane.

Kaczmarski oświadczył m. in. co następuje: w r. 1928 **został skazany przez Sąd Okręgowy we Lwowie na karę 5-letniego więzienia za udział w zbrojnym napadzie na pocztę we Lwowie.**

Wyznanie morderców

Po odbyciu kary, w kilka tygodni później, **został aresztowany za udział w manifestacjach.**

W kwietniu 1934 **r. spotkał się z Bohdanem Pidhajnym, który namówił go do wstąpienia w szeregi O. U. N., na co** oskarżony zgodził się,

Z początku maja 1934 r. Pidhajny zjawił się u Kaczmarskiego i kazał mu nawiązać łączność z pewnym członkiem O.U.N. Kontakt ten Kaczmarski nawiązał, a gdy spotkał się z owym osobnikiem **w umówionem miejscu ten ostatni przedstawił mu się, jako Hryć Maciejko, z zawodu drukarz.** W 2 tygodnie później ponownie spotkał się z Maciejką. z którym, jak i podczas pierwszego spotkania mówili o O. U. N. i jej działalności.

Maciejkę spotkał raz jeszcze, ale dopiero w 2 tygodnie po zabójstwie min. Pierackiego. **Maciejko powiedział wówczas że wraca z podróży, a następnie w formie zwierzenia oświadczył, że brał udział w zabójstwie ś. p. min. Pierackiego, i że był z nim w Warszawie drugi osobnik, z którym po zabójstwie min. Pierackiego miał się spotkać w Warszawie.** Nie spotkawszy go na wyznaczonem miejscu, tegoż dnia po zabójstwie wyjechał z Warszawy.

Z rozmowy z Maciejką Kaczmarski odniósł wrażenie iż **Maciejko przez zabójstwo min. Pierackiego chciał się rehabilitować zato, iż pomógł policji do ujęcia Mycyka, zabójcy Bereźnickiego.**

Gdzie krew — tam Maciejko

Badany w dn. 3 stycznia 1935 r. Kaczmarski zeznał, że w końcu kwietnia 1934 r. zgłosiła się do niego pewna niewiasta. Możliwe, że mogła to być osk. Zarycka. Kaczmarski za pośrednictwem tej niewiasty nawiązał kontakt z organizacją, która poleciła mu zająć **się zamachem na pewnego studenta, przyłapanego na tem, iż podsłuchiwał w domu akademickim pod drzwiami i o którym przekonano się, że jest na usługach policji. W zamachu tym miał brać udział Grzegorz Maciejko, a nadto dwóch osobników, których przyprowadziła owa niewiasta.**

Z tych trzech osobników Kaczmarski miał wyznaczyć jednego do zabicia owego studenta. Wyznaczył **Grzegorza Maciejkę.** W tydzień potem dowiedział się, iż ów student, **noszący nazwisko Baczyński, został zabity.** W następnych zeznaniach Kaczmarski przyznał, iż w wielką sobotę 1934 r. brał udział w pokłuciu sztyletami Baczyńskiego.. Polecenie do tego zamachu wydał mu Pidhajny. Baczyński wyzdrowiał. (Jak wiadomo, Baczyńskiego później zabił osk. Myhal).

Starcie oskarżenia z obroną

Po odczytaniu zeznań osk. Kaczmarskiego wstaje adw. Horbonyj i prosi o udzielenie mu zezwolenia na postawienie kilku pytań oskarżonemu.

Przewodniczący zwraca się do osk. Kaczmarskiego z zapytaniem, czy będzie odpowiadał po polsku.

Osk. Kaczmarski: (po polsku):

— Ja zobaczę.

Wtedy adw. Horbonyj:

— Dotychczas znane jest stanowisko oskarżonych wobec Sądu, niewiadomo, jak się zachowują oskarżeni wobec pytań obrony.

Przewodn.: Panie adwokacie, jeżeli nie otrzymam odpowiedzi od oskarżonego, że będzie mówił po polsku, do żadnych pytań nie dopuszczę.

Sąd zarządził przerwę.

Po przerwie wprowadzono na salę osk. Zarycką, oskarżoną o przynależność do O. U. N. oraz o udzielenie pomocy Maciejce przy przekroczeniu przezeń granicy czechosłowackiej.

Osk. Zarycka, **młoda, o pełnej** twarzy wiejskiej dziewczyny, jest ubrana jak i jej współtowarzyszka **z ławy** oskarżonych, bardzo starannie. Chabrowa sukienka ozdobiona jest lśniąco-białą kokardką, zapinaną pod szyją.

Zarycka nosi długie włosy, spięte w tyle głowy niewielkim warkoczykiem.

Sensację na sali **budzi** fakt, iż przy ławie oskarżonych w charakterze konwojentki czuwa kobieta — st. posterunkowy policji.

Jest to pierwszy wypadek pełnienia służby przez policję kobiecą na sali sądowej.

Zarycka na zadane przez Sąd pytanie odpowiada po ukraińsku.

Przewodniczący przypomina o obowiązku zeznawania po polsku.

Osk. Zarycka:

— Ja choczu ziznawaty...

Przewodniczący: Proszę siadać.

Prok. Żeleński: — Stwierdzam, z urzędu, że Zarycka w toku śledztwa zeznawała po polsku.

Prezes: — Stwierdzam, że Zarycka była studentką Politechniki Lwowskiej.

W tem miejscu doszło do ostrego incydentu między obroną a prokuratorem.

Wstaje adw. Pawencki i oświadcza:

— Osk. Zarycka zeznawała po ukraińsku, a pan sędzia śledczy zapisywał po polsku

Przewodniczący przypomina, że Zarycka była studentką polskiej Politechniki.

W odpowiedzi na oświadczenie obrońcy wstaje prok. Żeleński:

— Oświadczenie pana obrońcy wygląda tak, jakby pan obrońca chciał mnie, prokuratorowi, zadać kłam. Pan obrońca mógłby powiedzieć, że Zarycka tylko kilka razy zeznawała po ukraińsku.

Stwierdzam, że Zarycka była badana we Lwowie i Warszawie. W czasie badania w Warszawie Zarycka zawsze zeznawała po polsku.

Adw. Szłapak: Proszę o głos.

Prezes: Sprawa wyczerpana, nie dopuszczam do dyskusji.

Adw. Szłapak: Ja proszę o głos.

Przewodniczący wreszcie odbiera głos adw. Szłapakowi, który, mimo zwracanej uwagi, nie podporządkował się zarządzeniu.

Zarycka w toku śledztwa opowiedziała szczegółowo o ucieczce Maciejki. A było to tak:

Na zielonej granicy

W dniu **4 sierpnia 1934 r. przybył do pensjonatu rodziców jej w Jamnej Grzegorz Maciejko,** którego uprzednio znała z widzenia. **Przedstawił się jako Bohdan, oświadczył,** że chodzi na różne wycieczki, i zapytał, czy nie poszłaby na taką wycieczkę w najbliższą niedzielę. Tegoż dnia, będąc na stacji, spotkała Jarosława Raka, który przyjechał ze Lwowa. Rak po przywitaniu się z Maciejką poszedł wraz ze wszystkimi do pensjonatu. **Oskarżona wszystkich wyżej wymienionych przenocowała.** Umówili się, że rano wyjdą na wycieczkę. W niedzielę o godzinie 5 min. 20 rano pojechali do Worochty, stamtąd udali się do Woronienki, a następnie poszli drogą na Tatarski Szlak. **Około godz. 11 rano doszli do znaku terenowego. Oskarżona dalej nie poszła, natomiast Rak i Maciejko poszli dalej. Około godz. 4-ej powrócił Rak i oświadczył, że Maciejko został i miał pójść jeszcze dalej.** Wtedy Rak nic **nie mówił, że z tamtej strony granicy wybiegł jakiś mężczyzna, wołając „Hallo", a Maciejko, zauważywszy go, przeszedł granicę i przyłączył się do niego. Zarycka powróciła do Jamnej, a Rak pojechał do Lwowa.**

Dalej zeznała oskarżona, że po wstąpnieniu do O. U. N. należała do wywiadu referatu bojowego. Wskazówki otrzymywała od Myhala.

Po odczytaniu wszystkich zeznań osk. Zaryckiej zarządzono przerwę, w czasie której wyprowadzono oskarżoną Zarycką, a sprowadzono ostatniego oskarżonego Jarosława Raka.

I ten oskarżony powtórzył demonstrację, zastosowaną przez swych współtowarzyszy. Ponieważ na zadawane pytania odpowiadał w języku ukraińskim, Sąd zarządził odczytanie zeznań ze śledztwa.

Rak, syn sędziego okręgowego we Lwowie, a sam aplikant adwokacki, jest oskarżony o udzielenie pomocy Maciejce w czasie jego ucieczki do Czechosłowacji. Z odczytanych zeznań wynika, iż Rak nie przyznaje się do zarzucanych czynów i wogóle wypiera się znajomości z Grzegorzem Maciejką.

Po skończonem odczytywaniu przewodniczący stwierdził, że wszystkie zeznania osk. Raka zostały odczytane oraz, że wszyscy oskarżeni zostali już zbadani.

Następnie przewodniczący ogłosił postanowienie, iż ze względu na to, że wszyscy oskarżeni złożyli już zeznania i nie zachodzi obecnie potrzeba zapobiegania porozumiewania się oskarżonych między sobą, Sąd uchyla swe zarządzenie, dotyczące rozmieszczenia pomiędzy poszczególnymi oskarżonymi konwojentów.

Na tem wczorajsze posiedzenie ukończono.

Dziś będą już przesłuchiwani pierwsi świadkowie, którzy otrzymali wezwania na wczorajszą jeszcze rozprawę. Dzisiejszy dzień zapowiada się niezwykle ciekawie.

Obniżka cen artykułów skartelizowanych

nastąpi w najbliższych dniach

Prace Rządu, zmierzające do obniżenia kosztów utrzymania, w pierwszym rzędzie cen artykułów skartelizowanych trwają jeszcze.

Spodziewano się, że na ostatniem posiedzeniu Rady Ministrów, które odbyło się w sobotę, sprawy te zostaną już załatwione, jednakże oczekiwania te nie ziściły się. Obniżka cen artykułów przemysłowych ma pociągnąć za sobą również pewne zmniejszenie dochodów państwowych, gdyż Rząd, aby umożliwić przeprowadzenie wydajniejszej obniżki cen kartelowych, zamierza obniżyć taryfy przewozów kolejowych, zmniejszyć akcyzę na cukier i t. p.

W tych warunkach konieczne jest dokładne rozważenie zanim zapadnie decyzja. Przypuszczalnie jeszcze w ciągu bieżącego tygodnia poszczególne komisje zakończą swoje obrady i Rząd rozpatrzy na Radzie Ministrów sprawę cen kartelowych. W kołach politycznych liczą się z tem, że obowiązująca ustawa kartelowa, wskutek zmienionych warunków musi ulec zmianie. Czy to nastąpi i w jakiej postaci — jeszcze niewiadomo. W każdym razie zagadnienie kartelowe wysuwa się coraz wyraźniej na plan pierwszy.

Uchwały wszystkich organizacyj pracowniczych **wskazują na konieczność obniżenia cen kartelowych, a nawet całkowitego rozwiązania karteli.**

Trzeba przedewszystkiem stwierdzić, że Rząd obecny w swoich programowych oświadczeniach zapowiedział, że zajmie się sprawą cen przemysłowych. a tem samem dał wyraz konieczności poddania rewizji dotychczasowych cen.

Czy tylko względy hygieny?

Masowe zamykanie fabryk

W różnych ośrodkach przemysłowych powołane zostały komisje dla badania pod względem bezpieczeństwa pracy i higjeny zakłady przemysłowe. Takie lotne komisje istnieją w Warszawie, Łodzi, Białymstoku, Częstochowie, w Zagłębiu i t. d. Komisje te pracują bardzo energicznie i w ciągu krótkiego czasu zdołały już zrewidować 90 procent istniejących przedsiębiorstw fabrycznych. W przytłaczającej większości fabryk stwierdzono bardzo poważne braki. Usunięcie tych braków, zainstalowanie specjalnych urządzeń bezpieczeństwa — zostało nakazane. W wyjątkowych wypadkach nakładane są grzywny pieniężne. Około 5 procent przedsiębiorstw zakwalifikowano do zamknięcia.

Felicja Chencinerówna

MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

Pamiętniki córki warszawskiego miljonera

3) Postradał posadę przez miłość przyjaciółki

Bezceremonjalne zaproszenie Henryka, bym odwiedziła jego kawalerski pokój uraziło mnie.

— Nie, Henryku — powiedziałam stanowczo i wysunęłam rękę z pod jego ramienia.

— Ależ maleńka, kochasz mnie przecież, a ja ciebie!...

To wydało mi się jeszcze bardziej obcesowe.

— Nie wiesz chyba co mówisz! — powiedziałam urażona do głębi. — Kocham cię, ale nie chcę odwiedzać twego kawalerskiego pokoju.

Pomyślałam sobie, że udaje tylko miłość dla mnie. Myśl ta przemknęła mi przez głowę jak błyskawica, wystarczyła jednak, bym zupełnie niespodziewanie dla Henryka odeszła nagle, wsiadła do taksówki i, zanim zdążył mi przeszkodzić, odjechała.

Byłam wściekła i zrozpaczona.

Kiedy przyjechałam do domu, byłam nawet na siebie zła:

— A cóżby się zresztą stało, gdybym poszła do niego? — urągałam samej sobie. — Krzywda mi się stanie?... Jestem widocznie zacofana gęś! — wymyślałam sobie, bo żal mi było tych godzin, które mogłam spędzić z Henrykiem, słuchać jego głosu, który mnie upajał, snuć z nim najczarowniejsze plany.

Jakbym słyszała jego głos:

— Zobaczysz, my jeszcze wypłyniemy na szerokie morze!

Nie rozumiałam wówczas tych słów inaczej, jak przenośnię, która w tak niezwykły sposób stała się rzeczywistością!

Zgniewana docinkami braci, którzy śmieli się ze mnie, że mi się „randka nie udała", uwagami rodziców, nieszczędzących mi przestróg, ubrałam się i wyszłam do jednej z koleżanek, zapowiadając, że będę nocowała u niej, bo mamy się uczyć.

Ani nawet domyślałam się, jaką awanturę wywoła moja nieobecność w domu.

Henryk, kiedy go opuściłam, chciał mnie zaraz dogonić, ale jak na złość, nie było drugiej taksówki wpobliżu.

Zatelefonował do domu, mnie już jednak nie zastał. Rano to samo.

Był zrozpaczony. W największym niepokoju pobiegł wówczas do mojej innej przyjaciółki, krewnej pewnego posła, nie wiedząc, w jakiej ta znajduje się sytuacji.

Dziewczyna była poprostu zamknięta na klucz w swym pokoju, gdzie od 2-ch tygodni więziła ją rodzina. Przyczyną tego była miłość: przyjaciółka moja poznała kiedyś w towarzystwie przystojnego oficera i zakochała się w nim bez pamięci. Zapowiedziała rodzinie, że wyjdzie za niego zamąż choć musi zmienić religję.

W rodzinie, zachowującej tradycje, przestrzegającej skrupulatnie Zakonu, zawrzało. Kiedy nie pomogły tłumaczenia, prośby i błagania, zamknięto ją poprostu w pokoju, by „oprzytomniała" i żeby wybiła sobie z głowy miłość do chrześcijanina.

Sądzili też, że kiedy przez czas pewien nie będą się spotykali, obydwojgu miłość wywietrzeje z młodych głów i wszystko wróci do normalnego stanu.

Zocha przez kilka godzin awanturowała się, demolując pokój, naco nikt nie zwracał uwagi. Po kilku dniach była tak wyczerpana, że prawie nie przytomna. A jednak nie ustępowała.

Trwało tak całe dwa tygodnie i Zosia uspokoiła się nieco. Właśnie nato wpadł Henryk, pragnąc się z nią zobaczyć. Było jeszcze tak wcześnie, że nie uwierzył, kiedy mu powiedzieli, że Zosia wyszła.

Henryk pragnął wysłać ją do mnie, by nawiązała między nami porozumienie, był bowiem przekonany, że wszystko między nami skończone. Wiedział, że Zocha jest moją bardzo bliską przyjaciółką i miał nadzieję, że ona jedna potrafi mnie przebłagać w jego imieniu.

Kiedy usłyszał głos Zosi z dalszych pokoi, porozumiał się z nią przez drzwi, nie wiedząc nawet, że jest uwięziona. Przedstawił bez osłonek prawdę, błagał ją, by zechciała natychmiast ubrać się i iść do mnie.

Powiedziała mu, że nie może opuścić pokoju.

Henryk dopóty błagał rodziców, aż zmiękli. Pozwolili mu zabrać Zosię pod warunkiem, że zawiezie ją do mnie samochodem i samochodem od stawi do domu, nie pozwalając nigdzie wysiadać po drodze.

Przyrzekł im najsolenniej.

Zocha wybiegła z więzienia jak zwarjowana!... I już w bramie zawieruszyła się Henrykowi!... Nawet nie wiedział, że wszystko było przygotowane do chrztu oddawna. To też odrazu pojechała do kościoła, nie dbając zupełnie, co się dzieje z Henrykiem i ze mną.

Henryk czekał w bramie, aż wreszcie wrócił do mieszkania, myśląc, że Zosia czegoś zapomniała i wtedy bomba pękła.

Krzyk zrozpaczonych rodziców ogłuszył Henryka.

— Uciekła! Uciekła!—wrzeszczeli wszyscy.

Kiedy wreszcie uspokoili się, ojciec pobiegł do telefonu, znał bowiem numer telefonu owego oficera.

Na pytanie, czy jest pan porucznik, usłyszał odpowiedź:

— Pon porucznik wyjechał do Rembertowa, bo się zeni!

To dopełniło miary!

Rodzina zrobiła alarm wśród krewnych, płonąc żądzą zrobienia wielkiej awantury. Dwa przepełnione samochody ruszyły pełnym gazem do Rembertowa.

Wysypali się wszyscy i ruszyli przez tłum gapiów zgromadzonych przed kościołem, z którego właśnie wychodził pan porucznik ze swą nowo poślubioną małżonką.

Przepychający się tłum krewnych Zosi wzburzył gapiów, poczęli się szturgać nawzajem, zaczęły padać coraz gorętsze wymyślania, aż wreszcie doszło do ordynarnej bójki!

Biedna Zosia nie wiedziała nawet, po czyjej stronie ma stanąć, bo to jednak byli jej rodzice i krewni!...

Porucznik wpakował ją wreszcie do samochodu i wywiózł.

Ślub się już odbył i interwencja rodziny okazała się spóźniona.

Henryk nie brał już udziału w tej wyprawie, o której wiadomości otrzymałam już później. Zdecydował się przyjechać do mnie bez Zosi.

Ani nie myślałam, być tak zagniewana na niego.

Przeprosiliśmy się bardzo prędko, jednak awantura z Zosią na tem się nie skończyła.

Kto żyw z dotkniętych zdradą Zosi telefonował do posła G., by natychmiast wyrzucił z posady Henryka. Jako wuj Zosi dał łatwo posłuch skargom krewnych i jeszcze tego samego dnia, kiedy spotkałam się późnym wieczorem z Henrykiem, oznajmił mi:

— Przez Zosię, muszę zrzec się posady! Sądzą, że to mój kawał z jej ucieczką z domu!... Ale nic się nie martw! Dam sobie radę!

Narazie zamiast zbliżyć się do realizacji naszych planów, natrafiliśmy na pierwszą przykrość, której winę przypisywano Henrykowi.

(Dalszy ciąg jutro)

Wyrafinowana zemsta arystokraty

gdy hrabina odpaliła amanta

W tych dniach odbył się w Londynie niezwykle sensacyjny proces. Oskarżycielką była pewna hrabina, której nazwisko trzymane jest w tajemnicy. Arystokratka oskarżała pewnego wytwornego pana o rozsiewanie fałszywych pogłosek o niej i naruszenie jej dobrego imienia. Ów oszczerca starał się o rękę hrabiny. Nie cieszył się jednak jej względami i dostał „odkosza".

ZGŁASZALI SIĘ DO POŁOGU.

Arystokrata nie rzekłszy słowa opuścił mieszkanie ukochanej.

Po jego odejściu, tej samej jeszcze nocy w mieszkaniu hrabiny zjawił się ginekolog, którego jakoby wzywano do połogu. Po kilku chwilach zjawił się drugi lekarz, za nim przybył trzeci. Wraz z trzecim przybyli asystenci obładowani instrumentami i wszystkiemi innemi przyrządami niezbędnemi przy połogu.

Okazało się, że wszystkich wezwano telefonicznie. Zdumiona hrabina przeprosiła lekarzy, oświadczając, że zaszła tu jakaś pomyłka, ponieważ w domu nie było żadnej kobiety, którąby się spodziewała dziecka.

PIELUCHY, PUDER, SMOCZKI...

Lecz nie na tem skończyły się kłopoty hrabiny. Nazajutrz od samego rana przybywali do jej mieszkania gońcy z najwytworniejszych firm i przynosili różne przedmioty, niezbędne dla noworodka. W ciągu dnia zebrała się w mieszkaniu tak wielka ilość tych przedmiotów, że starczyłoby dla kilkorga niemowląt.

Hrabina była bezradna. Nie wiedziała w jaki sposób ma położyć kres temu szczególnemu najazdowi. Zamierzała już odesłać wszystkie przedmioty, gdy zadzwonił telefon. To przedstawiciel jednej z firm telefonował. Pytał się, kiedy będzie uiszczony rachunek za przysłane rzeczy. Po tym telefonie nastąpił drugi, trzeci i wiele, wiele innych.

Hrabina nie chciała uiszczać rachunków. Twierdziła, że nie zamawiała tych przedmiotów. Firmy wniosły więc skargę do sądu. Proces wlókł się przez dłuższy okres czasu. Wkońcu hrabinie udało się wykazać, że nie ona zamówiła te wszystkie przedmioty, a ów arystokrata, któremu dała odkosza.

Sąd odroczył znowu sprawę. Polecił przesłuchać arystokratę. Lecz ten znikł z Londynu i policja obecnie energicznie go poszukuje. Cały Londyn z napięciem oczekuje na dalszy bieg tej sensacyjnej sprawy.

Na małej wokandzie...

Koncert na St. Mieście

(A. E.). Zemsta jest słodka.

Wiedział o tem pan Józef Borowski i uśmiechał się do siebie, idąc w kierunku Starego Miasta, gdzie mieszkała nadobna panna Mania Jakubiak, która niedawno dała mu brzydkiego kosza.

Noc była pogodna i po rynku wałęsały się zakochane pary, gdy pan Józef przystanął pod oknem swej bogdanki. Siadł wygodnie na trotuarze nogi opuścił w rynsztok, nastroił mandolinę i zanucił piosenkę na melodję „Oj panno Maniu":

Na starem Mieście jest łachadojda,
O której każdy jeden wie,
Że czy to pętak, czy też niedoida,
Ma u niej zawsze to, co chce!
Bum cyk cyk, bum cyk cyk, bum.

Dokoła Pana Józefa zebrała się grupka nocnych spacerowiczów, a na pierwszem piętrze za firanką przyczaiła się panna Mania i pilnie nadsłuchiwała.

A pan Józef śpiewał dalej:

—Bo panna Mania ma swój humorek,
Za frajeramy mknie jak ptak;
Czy to niedziela, czy inszy wtorek,
Wystarczu valcem dać jej znak!
Bum cyk cyk, bum cyk cyk, bum.

Słuchaczy przybywało coraz więcej; pan Józef uśmiechał się więc z zadowoleniem i zaintonował trzecią zwrotkę:

—Ty na kochaniu się fest wyznajesz,
Praktykie bowiem klawą masz;
Ponieważ wszystkiem swej buzi dajesz.
Pocałuj że mnie, lecz nie w twarz!
Bum cyk....

W tym momencie z okna na pierwszem piętrze wychyliło się naczynie, kształtem przypominające filiżankę, i zawartość jego chlusnęła na nocnego trubadura. Ponieważ zaś dostało się przytem również publiczności, przeto powstała wielka awantura, która zakończyła się przybyciem policji i sprawą sądową.

— Skąd ona mogła wiedzieć, że akuratnie o niej się śpiewa? — mówił na rozprawie pan Józef. — Przecież niejedna Mania na Starem Mieście.

O wiele więc oskarżona uważa, że to właśnie o niej piosenkie zaiwaniałem, znakiem tego przyznaje, że faktycznie jest łachadojdą najgorszego gatonku! —

Sąd skazał pannę Manię na 3 dni aresztu.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Pani Lena X. pisze:

„Śnił mi się księżyc, który opuścił się na ziemię, a ja weszłam na podwyższenie i zapaliłam na nim świecę. Od tej świecy zapaliło się dokoła niego dużo świec. Wtem ciemność zalała świat i słychać było grzmoty. Ktoś powiedział, że to koniec świata i że ja się do tego przyczyniłam. Wtedy poszłam na inną ulicę, zobaczyłam piękne, duże słońce, i obudziłam się.

Nie mogę zapomnieć tego snu. Poza tem śnią mi się wiecznie księża i popi, na jasno ubrani".

Sen Pani oznacza, że wspomoże Pani kogoś, poświęcając interes własny. Będą troski i zmartwienia (na co wskazuje „ciemność, która zalała świat"), a prawdopodobnie i choroby osób bliskich (grzmoty); ale wszystko to minie. Piękne i wielkie słońce, które się Pani śniło, oznacza szczęście, które osiągnie Pani, mimo przeszkód. Co do księży i popów, to mają rozmaite znaczenia, zależnie od snów, w jakich występują.

Stała Czytelniczka, Chmielna 36. Synowi Pani wróżę pomyślną przyszłość. Otrzyma posadę. Żaden wypadek mu nie grozi, o ile nie będzie pił wódki. Znajomi Panią odwiedzą. Będzie Pani na weselu.

Bednarz Edward. Wróżę Panu zarobki. Nadejdzie dobra nowina. Pogodzi się Pan z kimś. Będzie smutne zdarzenie. Skaleczy się Pan. Czeka Pana kłótnia ze starszą osobą. Szczęśliwy dzień — wtorek.

Gehenna duchowa. — Miły Pani sen przepowiada spotkanie dawno niewidzianej osoby i niespodziane pieniądze. Będzie lekkie niedomaganie. Zaproszą Panią na ślub albo na chrzciny. W przyszłości — szczęście i dostatek. Szczęśliwy dzień — czwartek. O loterji sen nic nie mówi.

„Maleńka". — Sen Pani zaniepokoił mnie trochę, gdyż wróży jakieś wielkie wydarzenie dziejowe (może i wojnę) w niedalekiej przyszłości. W wydarzeniu tem weźmie Pani udział. Będzie zbliżenie między Panią, a owym Panem. Jakiego charakteru zbliżenie — tego sen niestety nie mówi. Spotka Pani niedługo dawno niewidzianą koleżankę.